

ASPIRACJE



Nr 18 (53)
GRUDZIEŃ 2013

ASPIRACJE

MAGAZYN
LITERACKI
MŁODYCH

NR 18 (53)
GRUDZIEŃ 2013
TARNÓW

publikacja

GRUPY MŁODYCH AUTORÓW

Oddział dla Dzieci i Młodzieży MBP

33-100 Tarnów, ul. Staszica 6

tel.: (14) 688 8023/24 w. 28

e-mail: wolek@biblioteka.tarnow.pl

wybór i opracowanie wierszy

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

rysunek na okładce

KRYSZYNA BANIEWSKA-STĄSIEK

ISSN 2081-8912

wydawca

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

im. Juliusza Słowackiego

Instytucja Kultury Miasta Tarnowa

33-100 Tarnów, ul. Krakowska 4

tel.: (14) 688 8021/22, fax (14) 688 8022

e-mail: mbp@biblioteka.tarnow.pl

www.biblioteka.tarnow.pl

Po długiej przerwie w wydawaniu *Aspiracji* otrzymujemy właśnie kolejny numer, w którym jak zawsze goszczą poeci z Grupy Autorów: Natalia Tryba, Jacek Tryba, Ewelina Wojna, Maksymilian Tchoń, Kamila Iwańska, Dariusz Romanowski i Zuzanna Abrysowska współpracująca z Grupą od dawna, pisząca o zmarłym właśnie Sławomirze Mrożku i prowadzący warsztaty literackie Zbigniew Mirosławski.

Obok propozycji lirycznych w drugiej części kwartalnika przeczytać możemy recenzje pióra Mirosławskiego i Łukasza Komarewicza. Ponadto wiersza Charles'a Baudelaire'a pt. *Pamięć* w tłumaczeniu autora *Wieloświatów przestrzeni*, których promocja odbyła się we wrześniu br.

Zachęcając do lektury redakcja „Aspiracji” składa wszystkim najlepsze życzenia świąteczne.

Redakcja

POEZJA

ZUZANNA ABRYSOWSKA

Mroźek

Uciekłem stąd na chwile i obcowałem sam ze sobą,
stało się, gdy wróciłem, nauczyłem się słów na nowo.
Nadzieja, że przez te chwilę uszlachetni się człowiek
zawiodła mnie niestety, było mi nie otwierać powiek.
Odjeżdżam, anonimowy relikw epoki przeszłych snów,
historia niech obchodzi młodych, nie czekam już na cud.
Dojrzałe lata spędziłem z wiarą w rozum człowieka,
obrazy słowem malowałem, lecz nikt nie słuchał i nie czekał.
W historii mego pokolenia już odegrałem pisaną mi rolę,
lecz czas wszystko zmienia, zmienia też pokoleń wolę.
Odchodząc moje pokolenie zabiera swoje stare ideały,
za Gombrowiczem i Miłoszem chętnie podążę ścieżką wiary.
Z mych marzeń jestem uleczony, już nie stać mnie na złości,
nadzieję właśnie porzuciłem, został mi tylko czas miłości.
Gdy przez lata niszczone to, co najlepsze w człowieku,
gdy nawet starczyłoby woli, na odbudowę nie starczy wieku.
Moja wiara nic nie pomogła, starałem się, uwierzcie w to.
Nie mogę i nie chcę żyć wiecznie, zostań beze mnie, hołoto.

Inspiracja: wywiad ze Sławomirem Mrożkiem „Polityka” 7.06.2008

ZBIGNIEW MIROŚLAWSKI

Opinogóra

Neogotycka wieża
w opinogórskim parku,
wysoko wzrok zawiesza,
pamięta słowa wieszczu.
Pod kolumnami Maurów
trwa ocieniona przeszłość.
Pamięta ją ławeczka.
Amelia tu wyrzekła *
smętne słowa sentencji
„Niech pamięć moja
zawsze Ci będzie miła”.
Odtąd kto tu usiądzie,
sercem swoim nie rządzi.
W zieleni zatopiony,
pośród świerków, jesionów,
oczy z żalem odwraca,
jak Żeromski, gdy patrzył
na „chmury zieloności”, **
srebrne brzozy, gdy gościł
tu przejazdem z Sulmierza.
W wodę rzucał spojrzenia,
szukał słów, niedowierzał
upojnym krajobrazom,
z ich opisem się mierzył.
Z rezygnacją się zwierzył
„...niepodobna...”.

PS.

Ufam mu całkiem szczerze,
rozdarty pomiędzy łożą
a mimozą,
siadam pod starym modrzewiem
jak przyjaciel-filozof. ***

* Amelia z Bronikowskich-Zaluska, pierwsza miłość poety, Zygmunta Krasińskiego.

*** Nawiązanie do słów Stefana Żeromskiego w „Dziennikach”, który tak przedstawiał swe wrażenia z Opinogóry, odwiedzonej w 1887 r. Przybywał z pobliskiego Sulmierza, gdzie był guwernerem na dworze Cypryjskich: „Roztacza się jeden z tych krajobrazów, od których odwraca się oczy z dziwnym żalem, dlatego, że opisać go niepodobna. (...) Ze wzgórza, na którym leży zamek, park w kształcie olbrzymich chmur zieloności zbiega się ku stawom. Srebrne brzozy, wierzby, rzucają w wodę gałęzie, a od nich idą w różne strony aleje zapuszczone, straszne, przepiękne... Park ten zrobił na mnie takie wrażenie jak Łazienkowski, gdy po upalnym dniu biegłem doń upijać się zielonością”.*

**** Przyjacielem Zygmunta Krasińskiego był hr. August Cieszkowski (1814-1894). Bywał gościem w Opinogórze, w tutejszym parku pod rozległym modrzewiem znajduje się jego „kamienny hotel”.*

W Jeżowie

W Jeżowie bywam
w chwilach wyrwanych z pośpiechu.
Jest już wieczór, deszcz za oknem pada.
Wszystko jak ćma wokół lampy się kręci,
zegar przycichł, czas oddech zatrzymał.
Zostałem przeniesiony do innego wieku,
do komnat obronnego dworu,
gdzie park jesienią objęty,
płynącym godzinom obojętny
i jak rzęsą zarosły, chory na samotność staw,
zapomina o kolei rzeczy.

Baszta z okiennic światłem mruga.
Kroksztynów zęby
w uśmiechu się szczerzą
a wiatr potrąca wspomnień struny.

Jestem w jeżowskich murach,
w ich magicznych promieniach.
Niepojęty magnetyzm jak od iskry żaru
serce rozplómenia,
niby lecznicza mandragora.

Zdarzenia rozciągają się w przestrzeni.
Od Gryfitów i Strzemińczyków
po współczesne malarskie obrazy

i poetyckie strofy,
które tworzyli i tworzą
urzeczeni i zaczarowani tutejszą atmosferą
ludzie.
Jeżowskie cienie, szmery i późne rozmowy
zapadają głęboko w pamięć.
Wzrok się wyostrza tak, że można dostrzec
chudy profil Grottgiera.
Słuch czujnie czuwa, by posłyszeć
delikatne słowa Wandy
„...Kocie, wracajmy do domu...”
i odpowiedź Artura
„...Ech Dzieciu, jak Twoje oczy się świecą...”.
Już wiemy, że miejsce sprzyja rozkwitowi uczuć.
Zamienia nas
z niecierpliwych i rozgorączkowanych
na spokojnych i pełnych łagodnego humoru.
Niechaj w nas nie gaśnie
ta „jeżowska iskierka”,
kiedy stąd wyjedziemy.

* * *

Wiatr gałęzie jak do kujawiaka porywa,
niesie daleko na środek
szeroko rozlanej rzeki.
Dzieje rodzime łączą świadomości strumienie.
Tworzy się perspektywa od brzegu do brzegu,
możemy patrzeć w dal ale i za siebie,
gdzie z leśnych ostępów, błot
od Gopła i z nad Noteci skry błyszczą,
niby refleksy blasku naszych praojców oczu.

Odbija się w nich błękit nieba,

radość czystych serc,

szlachetność i duma,
siła jak dębowy pień mocarna,
nad nim szczęśliwe ptaki wiją gniazda .

W trzcinach, na polach nad Skrwą,
skrywają się dropy, czaple
i bociany brodzą na długich kończynach.
Czułość żurawi i wzniosłość orlego przelotu
potwierdzają najważniejsze cechy
plemiennych zachowań.
Na chruście tarniny solanka tężeje,
w warzelniach oczyszczona
stanowi bogactwo tej ziemi.
Astry, muchotrzewy, łobody i komosa
tworzą barwny i zielony dywan.
Zioła, owoce i soki
odżywiają wyczerpane siły.
Pałuckie grody: Żnin, świecący
księżycowatymi sierpami, jak we żniwa,
miodopłynny Barcin,
rozgęgana sznurem gęsi Gąsawa
i Dobrzyń nad Drwęcą,
gdzie woda drżąca i od fal pomarszczona,
tworzą słowiańską ostoję
aż po słynny z tarczowników
i pancernych wojów Chrobrego, Włocławek.
Ważne grody: Inowrocław,
Toruń i Nieszawa, łącznie z Łęczycą,
obejmują jak ramionami, dookoła piastę,
środek państwa pierwszego Mieczysława
z rodu prostych kołodziejów.

Southampton

Kiedy stąd wypływał „Titanic”
Lilian Asplund i Edith Brown *
nie wiedziały nic o niebieskich
górach lodowych,
pływających morskich potworach,
niewidzialnych w świetle rozproszonym,
zatrzymanym przez warstwę soli.

Tyle istnień historia pochłonęła
ale porty zawsze były bramą nadziei.
Teraz widzę ludzi stojących
przed Southampton Martime Museum.
Historyczny kamienny budynek,
kraty w oknach - pamięć zamknęła
tutaj swoje meandry, koleje,
głębokie jak zatoka za wyspą Wight.

Stąd płynęły: wina, oleje,
skóry, wełna, ryby, wiele towarów
clonnych w bramie Bargate, sir Dawtrey'a.
Dom Tudorów był składem, pałacem,
częścią obronnych murów.
W morze szły: fregaty, szkunery.
Rozwój miasta niósł pomyślność dla wielu.
I do dzisiaj być tutaj się opłaca,
turystycznych atrakcji jest wiele.
Przy barierze nad szerokim dokiem
stoją moi rodzice, biel i zieleń
ich strojów koresponduje
z barwą statku „Wallenius Wilhelmsen”.
Zawinął tutaj aby zostać uwiecznionym,
tutaj jak Oni.

CHARLES BAUDELAIRE

Pamięć

To wszystko było dawno ale nie zapomnę
nasz mały, biały domek, między miastem a farmą
Wenus, Pomona, - w liściach ukryły się skromne,
pomnę gipsowe ciała, ich czar mnie ogarnął.
I słońca lśniąco sztychy w majestacie zmroku
zza szyby, która psuła, - rozpraszała cienie.
Długie, milczące dania i z obawą w oku,
jak kiedy zapatrzone - zdało się sumieniem.
Te promienie złociste jak płonące knoty
czyniły wokół prostej strawy, z serż oploty.

*Tłumaczenie Zbigniew Miroslawski (from Flowers of Evil by Charles Baudelaire, 1857.
Translated by Edna St. Vincent Millay ©1936 by Edna St. Vincent Millay and Norma
Millay Ellis. Reprinted by permission of The Permissions Company, Inc., on behalf of
Holly Peppe, Literary Executor).*

NATALIA EWA TRYBA

Moje miasto

warszawa dzisiaj
wstydzi się naiwnych
pocałunków a przyjezdne dziewczyny
kłopotów
z cerą i chociaż ciało mniej
wydaje się obce
bo jest bardziej skłonne
do zagospodarowania
obietującej codzienności
to trudno znieczulić
się na zawistne spojrzenia
warszawianek
które mieszkają tu
aż dwa lata i piszą
donosy na nasze romanse
jakby nie czuły
że nigdy się nie skończą
chyba że nas
pochowają w jednej trumnie
gdy w sercu
miasta skończy się epoka

paradoks

antynomia Russella zmieniła logicyzm
na szczęście nie miała wpływu na
poezję dwudziestego pierwszego wieku

teraz paradoksy tworzą
niepoznane środki stylistyczne
dryfujące między strofami
narodowych wieszczów

demokracja

zapytałem kiedyś grzecznie
jak to bywa ze światem

młodzież odpowiedziała
tragicznie

myślałem wtedy

tak właśnie jest na wojnie

z żołnierza armii krajowej
stałem się aktorem i belfrem
jedyne pytanie na które nikt nie odpowiada
na czym w naszym kraju polega demokracja

JACEK TRYBA

Uzależniony

Umiem wiatru się napić do pełna
zadławić nicością.
Szaleć z wyobraźnią do białego rana.
Znam po imieniu każde trawy źdźbło.
Rozpoznaję topnienie serc.
Ja – człowiek uzależniony od chleba.

Dowiedziałem się z ksiąg, że świat
ma tylko dwie pozytywne strony
i są jeszcze inne – nikomu nieznanne.
Wiem gdzie najczęściej zbierają się łzy.
Ja – człowiek uzależniony od wody.

Nawdychałem się trudnych słów,
przemierzając krainę barw.
Mógłbym dużo napisać o przyjaźni z kamieniem.
Znam teologię roztańczonych w dzień.
Ja – człowiek uzależniony od słońca.

Skaleczyły mnie ostrza małych prawd,
gdy w marzeniach rozsiewałem zboża.
Teraz wiem, że w poręczy nie znajdę oparcia.
Pokonałem całą armię złudzeń.
Ja – człowiek uzależniony od powietrza.

Wielki czas

Mój „Wielki Czas” zbłądził razem ze mną
gdzieś przy Ścianie Płaczu, gdzieś przy rajskim drzewie.
Odszedł dawno temu, może nawet zgasł.
Zostawił po sobie coś z nienasycenia.

Mój „Wielki Czas” rozbił się na chwilę,
w których zmieszał razem gorzyc ze słodyczą.
Nie pamiętam dziś z życia tylu ważnych dat,
nie pamiętam co mogło być, a czego nie było.

Mój „Wielki Czas” – iskra, czy pochodnia?
Może dotyk wiatru, może chmur muśnięcie?
Czyżby tak ogromny był ten mały świat,
że nie wiem gdzie budować trzeba własne szczęście...

19.06.2007

Dni poniosę podźwignę ubiorę

dni na barkach
poniosę
te ze słońcem
te z deszczem

te co mają radość
podniebnego orła
te od których
przejmują dreszcze

dni na rękach
podźwignę
jak ojciec
i nakarmię je
treścią istnienia
czystą wodą
historii napoję

dni w pory roku
ubiorę
aby nagie nie były
schodząc do przeszłości...

EWELINA WOJNA

* * *

Słońce niepewnie zagląda dziś przez okna
jakby przekazać chciało
że niepewność pewna.
W oddali słyszać melodię
barwnych skrzydlatych przyjaciół ze świata fauny,
lecz dziś inne nuty
wydobywają się z ich dźwięcznych pięciolinii.
Dostrzec można pewną niepewność
w tym płynnym brzmieniu.
W mojej głowie
nadal usłyszeć można słowa,
które od dłuższego czasu
zapewniają mnie, że pewność niepewna.
A ja nadal przekonana jestem,
że pewne w życiu jest tylko jedno.

MAKSYMILIAN TCHOŃ

Oddalenie

Usiedliśmy w domu, przed domem na ławce z ażurowego tworzywa,
świat miał się końcowi zachodząc hebanowym niebem. Na linii brzo-
wej naszej przystani cumowało wiele łodzi, były to najprawdopodobniej
żagłówki czeskiego pochodzenia, odarte feerią ze skórzanego anturażu.
Ciche odgłosy września przenikał pot ze spalonego słońcem ciała. Nasza
matka ziemia wydobywała ostatnie westchnienia przygranicznego torfu.
I my, i my w pogoni, ciągle lecz bez ustanku słuchaliśmy swoich słów.
Artur przeczytał mi wiersz
jak wiele jest przestrzeni na morzu i Ziemi
dla zakochanych w wietrze
nie wypędzaj mnie
you watch you want girl dzisiaj wyglądasz
na piękną dziewczynę czy skosztowałaś kiedyś chwili
w Paryżu, a może Monachium czy Ustrzykach Dolnych?
widziałem, co widzieć powinienem
jak niewiele jest miejsc na Ziemi, których nie da się opisać
to ja z błogim stanem
w sercu z nieziemską marszrutą
opisuję
cicho, w milczeniu Nieba
pojadę, tak pojadę
i kwiaty na obwolucie
złóż Ci w podzięcie
w ten burzowy, niewinny dzień

Nie pomyślałabym nigdy, że to jego. Nasze cienie zlewały się w jeden.
Takie trofea, które zdobywał jeszcze za czasów licealnych można by
wliczyć do księgi rekordów Guinnessa. Ba, do swojego dzienniczka. Ma-
ły chłopczyk, a już interesuje się polityką, moja babcia mawiała – byłiby
z niego ludzie.

Zmierzch zaznaczył się coraz bardziej, a my nieporównywalnie wtuleni
w pędzie gwiazd liczyliśmy swoje wiosny. Tak mało, a zarazem dużo...
Krzęśla pokoju kreśliły krajobraz otaczającego ogniska. Spokój towa-
rzyszył nam na każdy sposób. Spokój rozpościerał dłonie, zbrudzone
węgłem kominka. Spokój odarty z rozpacz. Spokój ducha, Spokój...
Pokój otwierał się na nieznane krainy, dał.

Wszechmoc pajaca

ta rewolucja, to tylko bajki, to tylko książki
(obejmij mnie wół) w metaforach zaplątanych we włosy
na przekór zasadom

pytam skowronka, podnosząc twarz niezbyt pieszczotliwie
kiedy sięgam po Krasińskiego uwalniam żywioły
zdejmujesz berło, to przyzwoita pewność

naszego wybornego istnienia
to państwowa, obywatelska całkowita
monarchia
cicha iskra
dzisiaj w przededniu przesilenia
obiecałem sobie usłużność

dobrodziejstwo uroczy lament
mamrocze,
że będę układny politycznie

spocony biegnę na miejsce
spoczynku

wiecznego czy wietrznego
mała opowieść o dziadach
spełnia się niejeden raz

jak Doyle w lamperii
minionych pejzaży

włączam autofocus - pstryk, pstryk

jesienną porą nawet chryzantemy
są gorące

DARIUSZ ROMANOWSKI

Imaginacje

Zaspane i zasapane pociągi
Niczym mój pociąg do Ciebie
Gdy świt jeszcze niedojrzały
Zaczyna się z wolna rumienić
Za oknem stukot sunących
Po szynach ludzkich wyobrażeń
O miejscach w których nas nie ma
Lub raczej nigdy nie będzie
Wyobraziłem sobie niebo
Którego nigdy nie było
I być może wcale nie będzie
Pozostał mi tylko pociąg do Ciebie
I zaspane zasapane pociągi
Budzące nasze pragnienia

Za siedmioma górami...

A można zacząć też inaczej:
za siedmioma blokami,
za siedmioma sklepami,
w mieście takim to a takim,
na ulicy takiej to a takiej,
żył sobie król taki to a taki,
a właściwie chłopiec.
Lecz to nie byłaby prawda.
Takich chłopców, ulic i miast,
za siedemdziesiąt siedmioma
sklepami, za siedemset
siedemdziesiąt siedmioma blokami,
było, jest i będzie zapewne,
co najmniej siedem tysięcy
i jeszcze jakieś siedemset

siedemdziesiąt siedem sztuk,
nie tylko żywego inwentarza,
choć i tutaj można się mylić.
Nie o to jednak chodzi.
Otóż chłopiec ten, a właściwie król,
w swoim królestwie, w którym
sprawował władzę absolutną
nad własnymi, poddanymi mu
nie tylko myślami, ale i czynami,
nie był do końca szczęśliwy.
Gwoli ścisłości dodać jednak należy,
że nie tylko chłopcy bywają nieszczęśliwi,
ale to byłby już temat
na zupełnie inną historię.
Tak więc król taki to,
choć nie tylko taki to a taki,
nie był nazbyt szczęśliwy,
zwłaszcza wtedy, gdy inni królowie
mącili spokój królestwa
jego czynów i myśli,
co zdarzało się nader często.
I gdyby nie to, że cechowały go:
silna konstrukcja psychiczna
i ogromną ciężyzna fizyczna,
to pewnie, już dawno wyładowałby,
niekoniecznie miękko, w jednym
z sąsiednich królestw, w którym,
do tej pory, mieści się
szpital specjalistyczny,
gdzie zapewniono by mu:
wikt i opierunek oraz towarzystwo
suwerenów innych królestw,
którzy nie potrafili zachować
odpowiedniego dystansu,
w stosunku do monarchów
rozlicznych światów równoległych,
ale wtedy byłoby już po balu...

KAMILA IWAŃSKA

uwolniona od niewymierności

popatrz
bańki mydlane odwrotnie odbiły się w moim kocie
przypominają wypolerowane
oczodoły
ludzi których kreuje wypełniam helem
pękają im guziczki od dzinsowych koszul
wtedy jem lody miętowe
z domieszką cząsteczek elementarnych
troskliwie podcinają im gardło suwakiem od pełnoletniego garnituru
dorośnij
mówią
nie odpowiadam
to doświadczenie przeprowadzali podczas gdy dostawałam same piątki z
plusem
podarowali mi wtedy filizankę na moje żuki

społeczeństwo rządzących marionetek wymaga od ciebie
natychmiastowego bezgranicznego podporządkowania
trwałego wyłączenia systemu zdrowego myślenia
z podkreśleniem systemu myślenia
indywidualnego

chowam do plecaka moich ludzi i żuki
uciekam stąd
tylko proszę nie mów im co tu usłyszałeś
mogą to źle zinterpretować

jedno z wcieleń młodego iluminaty

wolnostojący pełnoplastyczni ludzie
wiszą na masztach ściśle określonych ambicji
wciąż atakowani obcymi projekcjami
istnieje też ich odmiana
na twarzach tych stworzeń uwypukla się histeria
klęczą bo nie potrafią dokonać wyboru
przejawiają swego rodzaju wolność w strukturze społeczeństwa
niestety tylko ta w czystej postaci prawdziwa
pozwala na drastyczne oderwanie od przedawkowanych stereotypów
oni kreują nową kategorię
subtelnie chciałoby się krzyknąć irracjonalnie
malują kłamstwa na szorstkim jedwabiu
świadomi
docierają głębiej
ostra niczym cukierkowa szabelka
prawda
trafia w niekończącą się przestrzeń
rozjaśniając brzegi naszego postrzegania
nie napiszę więcej
już tu są

PROZA

ZBIGNIEW LESZCZYC MIROSŁAWSKI

Dziękuję bardzo za mail i propozycję napisania kilku słów o Jurku...

Przedruk za „Znaj” nr 16/2013

Dziękuję bardzo za mail i propozycję napisania kilku słów o Jurku. Trochę bliżej poznałem przed paru laty chociaż okazało się, że mieszkaliśmy w tym samym bloku. On piętro wyżej. Przyszedł do mnie i pytał o Grupę Autorów, którą „prowadzę” w Miejskiej Bibliotece od ponad 20 lat. Piszę słowo „prowadzę” w cudzysłowie, bo prowadzę warsztaty kreatywnego pisania, rodzaj bardziej niż krytyki życzliwej recenzji. Autorzy natomiast prowadzą się sami, każdy idzie własną drogą. Biblioteka sponсорuje pierwszy tomik, co roku dla najlepszego. Zbiór opowiadań pt. *Zdrada Jurek* „wychodził” sam. Nie wiem jakimi ścieżkami. Dumny był jednak z tej publikacji i prosił o recenzję. Starał się też o przyjęcie do SAP-u (Stowarzyszenia Autorów Polskich) w czym mogłem mu być pomocny i co udało się sfinalizować, kiedy wręczyłem mu tę legitymację.

Bywał na naszych bibliotecznych spotkaniach. Przynosił opowiadania do „Aspiracji”. Pierwsze dwa pt. *Strach* i *Skarb* publikował w numerze 6 (41) z 2007 r. Historia Andrzeja mieszkającego w M., małej osadzie niedaleko Łupkowa zawiera niewątpliwie szczegóły z osobistych przeżyć Jurka. Od początku potrafił budować atmosferę niedopowiedzenia. Kolejne opowiadania stanowiły mieszaninę realnych zdarzeń, jak tarnowska starówka z kamienicami stanowiącymi niegdyś teren getta i fikcji, którą jest wiek (60 lat) bohatera *Skarbu*.

Ucieczka z pociągu i *Łemek Bury* to zapewne reminiscencje ulubionych lektur, w tym Izaaka Babla. Ukazały się w „Aspiracjach” nr 7 (42). w następnym wydaniu Jurek rekomendował już swojego faworyta, Maksymiliana Dymitra Czornyja z Lublina. W tym samym mniej więcej czasie nawiązał współpracę z „Szafą”, „Kozimrynkiem”, „Gazetą

Galicyjską”. Kilka razy przyniósł mi swoje lwowskie publikacje, potem był *Midrasz*. Podziwiałem tempo w jakim zdobywał te wysokie progi. Pisał do Chicago, do Londynu, nawet do Australii. Z każdym tekstem był coraz lepszy. Rozmawialiśmy o tym jak należy pisać, pracować nad tekstem, poprawiać zdanie po zdaniu. Został recenzentem „Forum Prozatorskiego”.

Zaprezentowałem go w pierwszym „Znaj”, z grudnia 2008 roku, w naszym kwartalniku. Zamieścił tutaj opowiadania *Wesele Papugi i ból Rotha*, w następnych: *Zza okna*, *Szma Jisrael*, wstrząsającą relację czasu zagłady.

Był nominowany do nagrody głównej Międzynarodowego Festiwalu Opowiadań - 2009, w tym też roku ukazała się Jego druga książka *Opowiadania*.

Zacytuję dłuższy fragment własnej recenzji: /.../ W opowiadaniu *Zdrada* Jerzy Reuter ucieka się do historycznej paraboli. Rozpoczyna od opisu wydarzeń przed Wielką Jurtą Temudżina a potem przenosi nas na wieś, do której powraca Wojtek, syn marnotrawny. „W mosiężnym tyglu lata”, „...wyluty jak pestka z pociągu” narrator świadomie miesza swoją mowę jak np. przewidywanie „...matka chleba nakroi... masłem okrasi”, z nabytą w obcym świecie wiedzą i filozofią, por. „...potem pod piecem usiądzie i swoje mantry różańcowe rozpocznie”. Taki bohater, który szuka sam w sobie równowagi a rozpisany jest na skrajne przeciwstawności zapowiada już na wstępie dużą amplitudę emocji. Oddalenie od ojca, którego trudno sobie nawet Wojtkowi wyobrazić, bo jest tylko „czarny ekran, pusty i zimny” jest celnym oddaniem tytułowego poczucia zdrady.

Poetyka opisu tworzy liryczny klimat. Strumień jest jak wstążka, jabłonie mają popękaną skórę; nie korę! „Muzyka starego sadu objęła się o jabłka jak o złote triangle...” a przejście przez sad jest porównane do przepływu przez „miłą... poranną mgłę”. W innym zdaniu podziwiać możemy świadomość i znajomość symfonii Szostakowicza, por. „...roje pszczoł brzęczą jak pędzelki drgające na miedzianych czynelach, twarde jak symfonie Szostakowicza...”.

Cały prolog kończy zdanie powstające w umyśle erudyty „Przedemną sacrum – moje dzieciństwo, a za mną tylko burza...”. To zdanie wiele mówi o poczuciu wygnania, oderwania od bliskich, zagnębienia. Tak jak ów 13 ul, ustawiony bokiem do kościoła, inaczej niż tych 12, jak dwunastu apostołów...”. Ten tragiczny ul „...Wyzuty z pozostałej gromady to Judasz tzn. zdrajca. Judasz tutaj jednak brany w obronę, bo „dający najlepszy miód w całej okolicy”...

Jurek jest cały w swoich opowiadaniach. Innego Jurka, jakby nigdy nie było. Jego sympatia jest po stronie marnotrawnych, wygnanych, skrzywdzonych przez ślepy los.

Bohater bywa wyobcowany, pozrywał więzi jak Wojtek ze *Zdrady*. Nie kocha ani matki, ani ojca. Powtórzę świetne clou opowiadania, pytanie porównujące los człowieka z losem ula. „Ile miodu... trzeba dać z siebie, by swe imię przekłete zamazać, ile miodu by inni zapomnieli o zdradzie...”.

I jeszcze „...wypiętrzenie zdrady, tej osobistej wobec rodziny i tej społecznej wobec ludzkości, także tej metafizycznej, zrywającej z utrwalonymi tradycją obrzędami sytuuje *Zdradę* Jerzego Reutera wśród utworów chcących prowokować do refleksji ogólnej. Stawiających najbardziej zasadnicze pytania. Maestria narracji, stosowane środki artystyczne, powodują, że czytając tę prozę wiemy, iż autor przemawia do nas uczciwie, wprost wyrażając jakby własne rozterki /.../.

Szybko zdobył sobie własną solidną pozycję w „Gazecie Krawowskiej”. Tutaj mógł realizować swoją pasję odkrywania przeszłości naszego miasta, obok tych chwalebnych także tych do kryminalnego „Pitavalu”. Konsultował się z Rysiem Zaprzalką. Pisywał w Jego „Tarnowskim Kurjerze Kulturalnym”. Żegnając Jurka, Ryszard napisał: „Nieskrępowaną frazą wypełniał szpalty piątkowych wydań Gazety Tarnowskiej: ironicznie, acz subtelnie przydzielał prytyczki lokalnemu zarozumiałstwu i lokalnej prowincjonalności; z zaprzeczonych dziejów miasta wysupływał życiorysy wielkich nieobecnych i namawiał do naśladowania; spoza przymkniętych drzwi wrażliwości człowieczej... przestrzegał przed popadnięciem w umysłowy marazm, bądź osobliwy zachwyt eventem ...”

Był przy tym wszystkim skromnym człowiekiem. Nie wszyscy o tym wiedzą, że poza pisaniem prozy i wierszy, poza pracą dziennikarską również rzeźbił, malował. Jego codziennie uśmiechnięta twarz była znakiem, że chce zrelacjonować coś ciekawego. Niekiedy wspólne przystąpienie przeradzało się w dwa lub trzy kwadranse. Mówił o swoich planach powieściowych.

W ostatnich dniach zmizerniał, położył. Mówiłem z nim o konieczności wizyty u lekarza. To był trudny temat, bo Jurek nie był ubezpieczony, miał serty niewykupionych recept. Próbował pić ziółka. Wy-niszczony organizm potrzebował jednak poważniejszej interwencji. Krwotok nastąpił nagle. Widziałem z okna jak zabiera Go załoga karet-ki. Przeczuwałem najgorsze...

ZBIGNIEW LESZCZYC MIROŚLAWSKI

Odnoszę się do tekstu Danuty Ryby na stronach „Tarnowskiego Kuriera Kulturalnego...”

Odnoszę się do tekstu Danuty Ryby na stronach „Tarnowskiego Kuriera Kulturalnego”, bo staje się dla mnie inspirujący. Recenzentka spotkań w klubie „Przepraszam” poświęconych poezji dużo miejsca poświęca analizie wiersza Joanny Wań. Utwór bez tytułu zaczyna się słowami „*Spaliłam swój dom...*”. Słusznie zauważa, że w dyskusji dominowała próba dość jednostronnej interpretacji, niekoniecznie słuszna, na pewno nie jedyna z możliwych. Mieszkająca dziś w Montemurlo w Toskanii autorka, ewidentnie szukała swojego miejsca na ziemi. Jej bunt miał niewątpliwie artystyczne korzenie i podteksty. Poprzez naukę w tarnowskim „Plastyku”, poprzez emigrację do słonecznej Italii, pobyt w Bolonii, Florencji, Sambuca Pistoiese i wreszcie Gabbro i Montemurlo, dotarła do pewnego, etapowego celu. Zapewne jest to etap nieostatni. „Ponowne narodzenie” wyrażone zostało przecież *expressis verbis* w omawianym utworze w słowach „Umarłam – To moja wolność”. Odautorskie stwierdzenie „umarłam” nie może oznaczać niczego innego, jak właśnie narodziny. Czekamy na Jej nowe wiersze.

Inne emocje, także dotyczące własnej interpretacji świata, jego łączności z Niebytem ukazuje w swoich tekstach Piotr Podleś. Słowa rapowane do szybkich taktów muzyki opatrzone wieloma wykrzyknikami docierają do nas w formie niby „komunikatu z frontu”, apelu do podświadomości, przekazu pełnego determinacji. Tak jest w tekście poświęconym pamięci zmarłej dziewczyny, koleżanki.

„Powiedz dlaczego znów płaczesz, co nie daje ci spokoju / ile krzywdzących doświadczeń jeszcze będzie męczyć rozum. / Proszę podejdź, wtul się w ramię, Opowiadaj jak Ci pomóc, / przemoknięta bluzka łzami, oczy smutne jak z horroru. / Może lepiej Cię przytulę, cała dygoczesz od mrozu, / ty opadłaś tak bezwładnie na mą postać, Boże pomóż. / I dlaczego nic nie mówisz, podnieś głowę! Powiedz znowu? / Czy los skrzywdził Cię niewinną, pozbawiając swych kolorów...”.

Warto pochylić się nad tekstem. Odnaleźć w nim oryginalne fragmenty. Jest to na przykład rozmowa ze Zmarłą. Przywoływanie Jej „Powiedz dlaczego znów płaczesz...”, „... Proszę podejdź, wtul się w ramię, Opowiadaj jak Ci pomóc...”, „...I dlaczego nic nie mówisz, podnieś głowę!”. Dalej też odnajdziemy dowody dostrzegania łączności pomimo śmierci. „Proszę popatrz teraz na mnie, kiwasz głową mówisz znowu, odgarniając twoje włosy, czuje na dłoni puls chłodu...”.

Dotknięcie śmierci pulsuje chłodem ale nie przeraża. Bliskość jest ponad wszystko. Marzenia o wspólnych chwilach tworzą projekcję współdziałania.

*...proszę podaj teraz rękę, zamknij oczy, chcę Ci pomóc
i wyobraź sobie nas, tam na górze wśród obłoków,
czujesz ciepło wiatru który, muska delikatnie ciało
przenikając przez obłoki, jesteś wolna więc leć śmiało...
Odrzuć materialny świat, teraz jesteś mym aniołem
ale proszę przyjdź choć raz, jeszcze na ten jeden moment.
Teraz oczy twe szczęśliwe, tak głębokie, że w nich tonę,
teraz jesteś tam na górze, ale nie jest to twój koniec.
Opuściłaś mnie kochana ale wiem, że jesteś tam,
gdzie Królestwo jest Niebieskie a w Królestwie jest nasz Pan.
Patrzysz pewnie z góry na mnie i uśmiechasz się, dziękujesz
a ja trzymam wátle ciało, krzyczę w górę! Oplakuję!*

Oczywiście rytmika i wymogi śpiewania powodują stosowanie odmiennych kryteriów do tekstów przeznaczonych do rapu, slamu czy tym podobnych realizacji ale też siła przeżycia emocjonalnego i sformułowania cytowane powyżej uprawniają do zwrócenia uwagi na autora i obszerne cytowanie Jego tekstu.

Wartą zainteresowania książkę wydał w krakowskiej Oficynie „Miniatura” Michał Piętiewicz. „Tarnowskie Baśnie i Mity” to zbiór 17 opowiadań. Kilka znanych już z wcześniejszych publikacji w kwartalniku „Aspiracje” wydawanym przez naszą bibliotekę miejską. Michał od dawna i często pisał dla naszego tytułu. Szczególnie dobrze czyta się „Maryjkę”, „Krótka podróż do kraju czerwonego snu”, „Kozdroniową”, „Bursztynek”, „Kulawy Zenon i dziadek Staszek”, „Dwie księżniczki”. Wątki niekiedy bardzo czytelne prowadzą nas po wymyślnym Głędzinie, chociaż nasza dzielnica Rzędzin to nie Zrzędzin! Warto porównywać prozę Piętiewicza z prozą Rybowicza i Jurka Reutera. Mam nadzieję na to, że wena Michała nie opuszcza.

Wiele wątków chciałbym jeszcze „dotknąć” ale to przy następnej okazji.

ŁUKASZ KOMAREWICZ

Czy poezja może być misją?

Na tak postawione pytanie Zbigniew Mirosławski zapewnia mnie, że tak. Pisze poezje nieomal od zawsze. Publikować zaczął w 1976 roku, w almanachu „Propozycje” z posłowiem Tadeusza Śliwika. Jego debiut książkowy nastąpił w ramach „Biblioteki Okolic”, tj. cyklu i tomiku dotowanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. „Biuro Poezji Zagubionej” (Warszawa 1991) według opisu na portalu Nakana-pie.pl zawiera teksty refleksyjne, wspomnieniowe, w klimacie niepokoju i stopniowo narastającej trwogi. O wymowie wyrażającej obawę o losy kraju (vide wiersze pt. „Mieszkanie przy ulicy X”, „Strajk” lub *** „W domu w którym straszy...”).

W swoich pierwszych wierszach odwołuje się do Dantego, Norwida, Milczewskiego-Bruno. Tego ostatniego poznał osobiście. Pi-sze o miejscu kaźni w Katyniu (vide *** „Czytam o wyposażeniu gro-bów...”). Działa w Stowarzyszeniu Rodzin Ofiar Katynia, bo tam zamordowano brata jego dziadka i kilku wujków z rodzin: Szczeklików, Nowosielskich, Drużbackich, Jaworskich i Biedów.

Był to tak zwany późny debiut (15 lat po publikacjach prasowych) ale nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. Lata 1981-88 to był czas niesprzyjający niezależnej literaturze. Nieliczne pozycje z tego okresu to odbijane kserograficznie ulotki „wyłowione” przez Z. Sumarę w „Antologii Poezji Zapomnianej 1980-89”, zbiorów pt. „Przedświt” wspólnie z J. Barczyńskim, Wł. Bożkiem i Darkiem Strzelczykiem. Część publikacji tamtego okresu podpisana była pseudonimem Leszczyc. Do dziś jest on w użyciu przy pisanych przez Mirosławskiego recenzjach. Od tego czasu ukazało się już 9 zbiorów wierszy, kolejne to: „Czasu bramy”, „Niebieska Góra”, „Ostoja”, „Te miejsca w których nas nie ma”, „Zastygłe pejzaże”, „Wewnętrzne światła wspólnota”, „Wiodę rozmowy ze słońca zachodem” (2011) i „Wieloswiatów przestronie” (2013). W każdym z wymienionych tytułów autor zawiera różne idee a ich brzmienie jest wskazówką czego można oczekiwać po ich lekturze.

Wspomniany powyżej portal zamieszcza także cytaty z poszczególnych książek i tak warto przytoczyć dość długie stwierdzenie z wiersza dotyczącego pobytu w Anglii: „Jesteśmy cudzoziemcami, ale ziemia nigdy nie jest cudza dla synów Europy, zakochanych w obrazach Edwarda Burne Johnsa i prerafaelitów, słuchających rockowych oper Andrew Lloyd Webbera, z zaciekawieniem przerzucających strony najnowszego wydania „Sunday Times”, łowiących z tłumu ogłoszeń plaka-

ty spektakli w Sheakespeare's Globe Theatre". Wyrażnie zauważamy iż odnalezienie się w nowym miejscu nie nastrecza większych trudności. Ostatnio możemy też przeczytać we fragmencie wiersza:

„...Zobaczyłem światła miast odległych./ Może było to Tokio, / z powieści Haruki Murakami?/ A może blask „Gwiazd Czerwonych” / odbitych w rzece, z wież Kremla / albo światła Arbatu, / „dziedzictwo i religia” Bułata Okudźawy... / Być może jednak były to światła / miast środkowej Europy:/ Warszawy, Pragi lub Budapesztu, / po których kroczymy wyzwoleni i pewni. / Jakby z nami wędrowali: / Czesław Miłosz, Vaclav Havel i Tibor Déry.../...Teraz jestem głęboko o tym przekonany, / mieszkamy wszyscy obok siebie. / Żadna bariera nie może ograniczyć / Republiki Wolnego Słowa”.

Pracując na co dzień w Zespole Szkół Plastycznych Mirosławski ma możliwość kontaktu z młodzieżą uwrażliwioną na twórczość artystyczną. Z tego grona rekrutuje się również część uczestników Grupy Autorów, piszących do Magazynu Literackiego „Aspiracje”, do kwartalnika naukowo-literackiego Stowarzyszenia Autorów Polskich pt. „Znaj”. W Radzie Krajowej SAP pełnił funkcję wiceprzewodniczącego. Zasiada w niej nieprzerwanie od 2005 r. tj. już trzecią kadencję. Hasło o Grupie Autorów trafiło do Encyklopedii Tarnowa. Obecnie z ramienia Biblioteki Miejskiej Grupą opiekuje się pani Marzena Wołek. „Aspiranci” to Stowarzyszenie powołane m. in. przez aktualnych członków warsztatów odbywających się w bibliotece. Ich ambicje i program zyskały uznanie w oczach tarnowian, co wyraziło się przyznaniem dotacji na promocję młodych talentów w ramach tzw. budżetu obywatelskiego. Założyli też swoją stronę na Facebook'u. www.facebook.com/Aspiranci. Najaktywniejsi to: Łukasz Dubin, Mateusz Podsiadło, Natalia Tryba, Monika Chytrós.

Wielu autorów publikowało swoje pierwsze książki w bibliotece. Ostatnio arkusz literacki wydał Maksymilian Tchoń. W krakowskim wydawnictwie „Miniatura”: Michał Piętniewicz opublikował „Tarnowskie baśnie i mity”, Natalia Tryba „Draperie”. II nagrodę w III Międzynarodowym Konkursie Jednego Wiersza Wydawnictwa z Tarnowskich Gór przyznano w br. Jackowi Trybie.

Sam Mirosławski publikuje na stronie www.meritum.us tj. na portalu chicagowskim, w londyńskim „Polish Review”, w rosyjskim „Triechnieczu” jego wiersze tłumaczy Władimir Nogowicyn. Przekładał je także i publikował w zbiorach: „Neżnost”, „Opiat listia opustitsia na zemlju”, „Pisma Osieni”, „Niezaszczyszenie”. Na Ukrainie tłumaczył Mirosławskiego tragicznie zmarły po pobiciu w styczniu 2011 roku we Lwowie przez „nieznanych sprawców” Jewhen Zapeka. W Republice

Czeskiej jego wiersze ukazały się w prasie polskojęzycznej na Zaolziu, piszą o nim także polonijne gazety m. in. w Austrii i Argentynie. Pozostaje to w związku z jego aktywnością przy okazji tarnowskiego Światowego Forum Mediów Polonijnych i działalnością w grupie „Obserwatorium”.

Można też spotkać Mirosławskiego w czasie „Bardzo Kulturalnych Poniedziałków” w klubie „Przepraszam”, gdzie oprócz swojej twórczości promował także poezję Dariusza Romanowskiego. Sam był gościem Moniki Maśnik w krakowskim Salonie Detloffów prezentując najnowsze utwory.

ZBIGNIEW LESZCZYC MIROSLAWSKI

Lokalna problematyka kulturalno-literacka na łamach prasy miejscowej w latach 1996-2009

Przystępując do opisanego lokalnej problematyki kulturalno-literackiej i jej obrazu na łamach prasy miejscowej w wybranym okresie, to jest w latach 1996-2009, wypada po pierwsze zaznaczyć, iż związki regionu tarnowskiego z literaturą datują się od czasów bardzo dawnych. W roku 1995 ukazała się staraniem Tarnowskiego Towarzystwa Kulturalnego i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dębickiej monografia pióra dr Mariana Morawczyńskiego pt. „Od Raby do Wisłoki”. Jest to obszerne opracowanie, liczące 641 stron i ujmujące dzieje Ziemi Tarnowskiej pod kątem obecności w jej granicach pisarzy i poetów, na przestrzeni od XV do XX wieku. Pierwszymi wspomnianymi na kartach monografii są: Jan z Latoszyna, Jakub Przyłuski, Andrzej Trzeciecki, Marcin Bielski i Klemens Janicki. W orszaku świetnych postaci nie zabrakło i tych najwybitniejszych jak: Stanisław Orzechowski, Szymon Starowolski, Grzegorz z Sanoka, Andrzej Frycz Modrzewski, Mikołaj Rej i Jan Kochanowski. A to zaledwie parę postaci z okresu staropolskiego. Autor monografii podzielił zaś całość na sześć części tj. także okres galicyjski, część dotyczącą literatury związanej z ruchem chłopskim i rabacją 1846 roku, czasy po 1918 r., literaturę ludową i okres współczesny.

Po drugie wypada zauważyć słowa ówczesnego Kuratora Oświaty, dr Jana Hebdy, który w przedmowie do pierwszej edycji omawianej monografii podkreślił fakt pogłębiania się zainteresowania dalszą i bliższą przeszłością lokalnych społeczności co sprzyja wydawaniu coraz większej ilości prasy lokalnej. Fakt ten powinien wpływać na treści kształcenia w szkołach, zgodnie z tendencją umacniania szacunku

dla dorobku przodków i budowania emocjonalnej więzi z tzw. małymi ojczyznami. MEN wydało w październiku 1995 r. broszurę pt. „Dziedzictwo kulturalne w regionie. Założenia programowe.” Eksponującą regionalizm jako ważny nurt wychowania i kształcenia.

Recenzenci pracy dr Morawczyńskiego: dr Stanisław Wróbel i prof. dr hab. Tadeusz Klak, zgodnie doceniają walory emocjonalne jak i szczegółowość pracy, nie ograniczającej się do prezentacji istniejącego stanu badań ale wykorzystującej również wyniki własnych poszukiwań.

Niniejsza praca nie pretendując do wyczerpującego opisu całości problematyki kulturalno-literackiej wybranego okresu 1996-2009, jest jednak jej kontynuacją i to zarówno w sensie następstwa czasowego, po 1995 r., jak i rozwinięciem i uwypukleniem sensu edukacji regionalnej. Dr Morawczyński cytuje A. de S. Exupery: „Ludzie nie znający historii swego środowiska to jakby wychodźcy bez własnego dziedzictwa. Jest to armia, która stale obozuje, ale nigdy nie zatrzymuje się dłużej”. Przywołane też zostały słowa Z. Glogera, „Obce rzeczy dobrze znać, swoje obowiązki” i J. Szczepańskiego „o wrośnięciu w ziemię korzeniami” ale warto także dodać maksymę J. W. Goethe „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen” co można w wolny sposób przełożyć na język polski jako „Kto chce poetę tłumaczyć, musi Jego kraj zobaczyć”.

Dla autora temat ów ważny jest zarówno ze względu na osobistą działalność literacką jak i nauczycielską oraz ze względu na uczestnictwo w sesji KOiW, WOM, Wydz. Kultury UW i TARR pod hasłem „Tarnowska oświata a dziedzictwo kulturowe regionu: stan obecny i możliwości rozwoju” i pracę w zespole roboczym o charakterze historyczno-literackim nad problemami historii regionu jako jednej ze ścieżek edukacyjnych w procesie edukacji historyczno-obywatelskiej.

Dr Morawczyński pisząc bezpośrednio o dydaktycznym wymiarze własnej pracy nie pomija słów Wł. Pniewskiego „Každy nauczyciel rozpoczynając pracę (...) musi zacząć od poznania terenu i to nie tylko w znaczeniu geograficznym, ale także w aspekcie danego regionu, musi przyswoić sobie zwyczaje, podania, mowę, jednym słowem – musi poznać kulturę materialną, duchową ludzi, wśród których przyszło mu żyć, działać”. We wcześniejszych pracach dotyczących regionalizmu Ziemia Tarnowska nie była uwzględniana, tak było w artykule J. Staronawskiego „O możliwościach realizowania aspektu regionalnego na lekcjach języka polskiego” jak i M. Dobrosławskiej „Folklor i regionalizm w praktyce polonistycznej”, także innych autorów. Miasto Tarnów tracąc charakter siedziby władz województwa w 1999 r., nie przestało jednak być centrum kulturowym dla istniejącej nadal diecezji, jak i dla

okolicy ciężącej od stuleci ku grodowi hetmana Jana Tarnowskiego, mecenasa i prawdziwego dobrego gospodarza.

Powodem do osobistej satysfakcji jest fakt podziękowań dr Morawczyńskiego, dla podejmującego trud kontynuacji w słowach „Dziękuję współczesnym przedstawicielom literackiego pióra, spieszącym z rychłymi odpowiedziami na moje nękające pytania, umożliwiającym lekturę nieraz trudno dostępnych tekstów, wśród nich – mgr Zbigniewowi Mirosławskiemu i mgr Józefowi Komarewiczowi; pracownikom Muzeum Okręgowego w Tarnowie, mgr Kazimierzowi Bańburskiemu i dr Stanisławowi Potępie”. Monografista powołuje się także na moją antologię pt. „Wychodzimy codziennie na spotkanie” z lat 1976-1990, a obejmującą twórczość autorów Tarnowskiego Klubu Literackiego.

We wstępie do w/w antologii pisałem „Wszystkie ważniejsze prestiżowe konkursy literackie, znaczące artystycznie regiony, a i „tematy”, posiadają własne antologie poetyckie. Nie posiadał jej dotąd Tarnów, czy szerzej Ziemia Tarnowska, a przecież lukę tę wypełnić należało, jako że wyrosło nam dla wielu do dziś niepostrzeżenie, środowisko pisarskie. W roku 1991 przypada 15-lecie działalności tych, którzy tworzą ferment intelektualny prowincji, bogatej nie od wczoraj w talenty, żeby wspomnieć tylko: K. Brodzińskiego, R. Brandstaettera, J. Brauna, F. Konopkę, S. Mrożka, J. Barana, T. Nowaka i wielu innych. Bezwzględnie ażeby zapobiec dalszej emigracji w „lepsze strony” wypada zaprezentować wybór wierszy autorów zgrupowanych wokół klubu „Tarnowska Piwnica” przy ulicy Krakowskiej 4, z ich liczby region opuścili: Cz. Sowa-Pawłowski, W. Kot, J. Barczakowa... Najdalej bo za ocean powędrowali: Wł. Burzawa, M. Ogar. Nie możemy o nich zapomnieć, nadal stanowią część naszej kultury, łączą nas z nimi przyjaźnie i kontakty korespondencyjne”.

Miejskowa prasa pisała wówczas: „Temi” z 3.03.1991 r., w artykule pt. „Literaci w „Starówce”: „...Nakładem Tarnowskiej Oficyny Wydawniczej ukazała się antologia poezji Tarnowskiego Klubu Literackiego – „Wychodzimy codziennie na spotkanie” zredagowana w całości przez Zbigniewa Mirosławskiego. Zaprezentowano w niej wiersze 28 autorów... jak twierdzi autor jest to pierwsza tego typu publikacja na ziemi tarnowskiej”. „Gazeta Krakowska” z tego czasu informowała o „Dwudniowej sesji tarnowskich literatów”: „Sesja rozpocznie się 1 marca o godzinie 16... O twórczości tarnowskich poetów mówił będzie Zbigniew Mirosławski. Około godziny 17.30 rozpocznie się wspomnieniowe spotkanie poświęcone postaci i twórczości zmarłego niedawno Jana Rybowicza z udziałem J. Komarewicza, A. Grabowskiego i T. Żaka. Dyskusja ta będzie nagrywana przez dziennikarzystę krakowskiego

ośrodka TV, którzy przygotowują program poświęcony Rybowiczowi...”. „Temi” z 24.03.1991 r. donosiło: „W Klubie Pracy Twórczej „Starówka” Wojewódzkiego Ośrodka Kultury odbyło się spotkanie zorganizowane z okazji piętnastolecia Tarnowskiego Klubu Literackiego... W ciągu 15 lat przez tarnowski klub literacki – to przypominał oczywiście Zbigniew Mirosławski, obecny prezes klubu – przewinęło się blisko sto osób. Świadczy to przede wszystkim o dość dużym zainteresowaniu literaturą wśród młodzieży. Wspomniano postać i twórczość Jana Rybowicza, zmarłego kilka miesięcy temu literata, mieszkającego w Lisiej Górze. Red. Andrzej Żmuda podkreślił wagę „ocalenia od zapomnienia” wszystkich pamiątek po pisarzu, a to przecież powinni uczynić jego najbliżsi koledzy...”.

Przytoczone głosy prasy lokalnej, dziś już o charakterze archiwalno-źródłowym warto krótko skomentować. Rzeczywiście antologia Tarnowskiego Klubu Literackiego pt. „Wychodzimy codziennie na spotkanie” była pierwszą, choć o ograniczonym zakresie i dotyczącą jedynie lat 1976-1990, pracą ukazującą środowisko młodo-literackie. Grono prezentowanych autorów zjeżdżało się do Tarnowa z bliższej i dalszej okolicy. Władysław Burzawa, późniejszy redaktor z Chicago, przyjeżdżał z Otfinowa, Janusz Gdowski z Kępy Bogumiłowskiej, Andrzej Grabowski z Ciężkowic, Józefa Frysztakowa z Tarnowca, Anna Karecka z Zakliczyna, Kazimierz Karwat z Tuchowa, Józef Olchawa z Borzęcina, Mirosław Przybyła z Burzyna. Rzeczywiście warto ocalać ślady twórczości: Rybowicza ale i Michała Gila z Zawierzbia koło Żyrakowa, Jana Curyły, Józefa Kosakowskiego z Iwkowej. Dziś nie ma już ich wśród nas.

Obecnie okres lat 1990-2009 to przede wszystkim działalność Klubu Autorów skupionych przy Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tarnowie. Grupa ta powstała już w 1990 r. a pod moja opieką znajduje się już od 1993 r. Pierwszym patronem literackim był wspomniany powyżej Andrzej Grabowski, pod jego kierownictwem wydano 12 numerów pisma „Międzyszkolny Magazyn Autorów z Tarczą” i 4 numery pisma pt. „Igrasznik”. „Międzyszkolny Magazyn Autorów z Tarczą” ukazywał się do roku 1995, redagowałem numery od 13 do 18. Numer 19 przygotowała warszawska poetka Danuta Wawiłow, ona także opracowała tomik po konkursie „Okruchów poetyckich” pt. „Moje serce słyszy”, Tarnów 1996 r. „Igrasznika” ukazało się jeszcze 15 numerów tj. do numeru 19, po czym nastąpiła zmiana tytułu i pismo ukazywało się nadal jako „Kajet Artystyczno-Kulturalny” do marca 2005 r. Ukazało się 36 numerów, następnie do chwili obecnej kontynuacja pod tytułem „Aspiracje” obejmuje 45 numerów.

Równolegle Miejska Biblioteka Publiczna patronuje debiutom literackim sponsorując indywidualne tomiki autorskie. Do 1992 roku ukazały się: 4 zbiorki wierszy pod redakcją Andrzeja Grabowskiego, 1 opracowany przez Joannę Papuzińską z Warszawy i 20 zredagowanych przez mnie. W 1997 r. wydano także almanach poetycki zatytułowany „Miłość jest dalej”, prezentujący 25 autorów, a w 2003 r. almanach pt. „Dotknięci samotnością” w którym publikowało 33 autorów.

Oczywiście w omawianym okresie działali także twórcy nie zrzeszeni, wydający poezję własnym sumptem, jak np. Anna Szymańczuk, Józefa Frysztakowa, Janusz Gdowski, Władysław Ryś czy Stanisław Winczura, poeci z grupy „Liberum Arbitrium”: Anna Karecka, Andrzej Szczepański, Kazimierz Karwat, czy z grupy „Obserwatorium” jak Józef Komarewicz, Anna Maksymowicz, Helena Urbanik, Elżbieta Nowak-Plebanek, Mirosław Przybyła, autor tej pracy i inni, wywodzący się w większości z Tarnowskiego Klubu Literackiego. O nich praca niniejsza również wzmiankuje, uwzględniając jednak ich dorobek incydentalnie z racji niemożliwości objęcia w tak krótkim ujęciu tej obfitej literatury.

Nakładając sobie ramy czasowe i merytoryczne, tj. skupiając się przede wszystkim na Grupie Autorów MBP autor chce wydobywać walory wychowawcze pracy literacko-warsztatowej z młodzieżą szkolną i nieco starszą, pracującą i akademicką. Jest też zrozumiałe, że nie stara się nawet sięgać do prasy wydawanej w gminach w celu wyczerpującego jej opracowania, nie rezygnując z jej wykorzystania sporadycznie. Aktualne bogactwo tytułów w każdej gminie powoduje konieczność podejmowania trudu opracowań ich zawartości literackiej przez reprezentantów społeczności lokalnych, w co wierzę, że nastąpi. Dla celów niniejszej pracy wykorzystane zostaną zatem do niedawna pisma rangi wojewódzkiej i regionalnej jak: „Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska”, „Temi”, „Tarnowskie Echo”, „Kurier Małopolski”, „Czas”, lokalny dodatek „Gazety Wyborczej”, „Tarniny” ale także „Echo znad Beli”, „Głos Lisiej Góry”, „Wzrastanie”, „Gość Niedzielny”, „Wizjer Regionalny” czy „Tarnowskie Azoty” a więc prasa lokalna, katolicka a nawet zakładowa.

Wychowawcze aspekty działalności Klubu Młodych Autorów

Odpowiadając na pytanie o znaczenie działalności Klubu Młodych Autorów, warto sięgnąć do tarnowskiego dodatku do „Dziennika Polskiego” tj. tzw. „Dziennika Tarnowskiego” z 18.10.1994 r. Redaktor Krzysztof Fulara w materiale zatytułowanym „Nazywanie świata” napisał: „Nie można dokładnie powiedzieć ilu poetów należy do Klubu Młodych Autorów. Wciąż przybywają nowi, inni odchodzą rozpoczynają

jąc studia lub dorosłe życie. Cotygodniowe ich spotkania polegają na czytaniu swoich utworów i poddawaniu ich krytyce audytorium. Nad wszystkim czuwają tarnowski poeta Zbigniew Mirosławski i Teresa Wąs, opiekunka ze strony Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tarnowie. Najlepsze utwory ukazują się w „Igraszniku” – Tarnowskim Magazynie Nastolatków. Decyzja o tym co ma być drukowane należy do opiekuna grupy... Według niego nie ma sytuacji niepoetyckich: – Okazuje się, iż dobry wiersz można napisać o myciu naczyń. Chodzi jednak o to, czy jest potrzeba tworzenia. Młodzież próbuje zdobywać świat nazywając go po swojemu. Wiersze pełnią rolę terapii. Młodzi autorzy biorą udział w licznych konkursach... Również kilka utworów trafiło do ogólnopolskich pism literackich, między innymi do „Dekady Literackiej”. Cenię sobie możliwość pracy w gronie rówieśników o podobnych zainteresowaniach. Duży wpływ na atmosferę spotkań ma Zbigniew Mirosławski, który traktuje nas po partnersku – powiedziała nam Oliwia Kobierska, uczennica trzeciej klasy Liceum Ekonomicznego w Tarnowie”.

Tych kilka zacytowanych zdań trafia dokładnie w sedno społecznego znaczenia działalności KMA. Zasada swobodnego udziału umożliwia uczestnictwo w spotkaniach w zależności od weny, czyli wtedy kiedy ma się nowe teksty. Nie ma też problemu jeśli opuści się kilka spotkań albo nawet przyjdzie ponownie po dłuższej przerwie. Okazuje się, że nie ma sytuacji niepoetyckich, można pisać o wszystkim, problemem jest tylko sprawność warsztatowa, wycucie języka, bogactwo określeń, rytm i rym albo forma graficzna, sposób zapisu wiersza białego, delimitacja wersowa. Słowem problemy „techniczne”. Nad nimi można dyskutować, tego można się wspólnie uczyć, to można doskonalić. Nikt nie nauczy nikogo jak pisać! Pisać można tylko o tym co się zna. W ostatnich latach ukazało się wiele podręczników jak słynna „Sztuka pisania”, w której tajemnice warsztatu pisarstwa odsłaniają m. in. Ernest Hemingway, John Steinbeck, Kurt Vonnegut czy Isaac Asimov. Zalecane przez nich zasady sprowadzić można do wspólnego mianownika. Są to reguły konstruowania akcji, konkretnych postaci powieściowych, organizowania narracji. Słowa powinny wywoływać obrazy, opis apelować ma do wszystkich zmysłów.

Swoją wagę ma też owe „Nazywanie świata”. Tajemniczy świat pisarski, przestrzeń poetycka, zawierają w sobie czar wabiący czytelnika pragnącego często naśladować wybranego mistrza. Okazuje się, że naśladować jednak nie jest łatwo. Nie jest też łatwo zdobyć się na własny głos i styl. Wbrew pozorom łatwiej mimo to jest pisać o sobie czy też od siebie niż „sięgnąć do gwiazd”. Ich blask osłepia, ich maestria paraliżuje tak iż szybciej staniemy się niewolnikami czy naśladowcami

niż w pełni zrealizujemy swoje powołanie. Pisarstwo jest chyba rodzajem misji zadanej do wypełnienia przez los. Od tego losu nie można się uchylić nawet kiedy czyni się to niedoskonale, nawet kiedy „samozwańczy mistrzowie” odradzają tworzenie. Młodzi autorzy przypominają dodatkowo nieświadomych swoich przeznaczeń Kolumbów, podróżujących po ziemi nieznannej. Ta terra incognita musi być przez nich „nazwana” choćby było to wyważaniem otwartych drzwi. Można ich przed tym próbować chronić ale urazy z codziennego życia, w którym co krok ktoś ich poucza nie są dobrym „bagażem”. Młodzi wolą zdobywać doświadczenie na własne konto choćby kosztowało to więcej. Nie są skłonni wierzyć na słowo, raczej chcą być wysłuchani. W tym sensie słuchanie ich poezji, opowiadań, prozy, jest rodzajem terapii leczącej powszechną obojętność, znieczulicę dotykającą nas także w gronie najbliższych. Nic w tym dziwnego, bo rodziców nikt nie uczył jak rozmawiać z młodym poetą! Najprędzej trzeźwym komentarzem będzie „zagonienie” do nauki, bo szkoda czasu na „gryzmoły”. Oczywiście stosując uogólnienia, zdarzają się i sytuacje odwrotne, kiedy to rodzice przyprowadzają gimnazjalistę do biblioteki na spotkanie warsztatowe, żeby „pan poeta” rozpoznał talent ich dziecka. Pomijając fakt, iż druga z wymienionych sytuacji jest niepomrotnie rzadsza, należy doceniać samodzielność poszukiwań. Nie widzę nic złego i w sytuacji „opiekuńczości”, ułatwienia i skróty mogą być sensowne, jeśli młody autor rzeczywiście chce pisać. Najważniejszą rolą prowadzącego warsztaty jest umieć słuchać! Stwierdzenie Oliwii Kobierskiej, że czuje się traktowana „po partnersku” uważam za źródło własnego powodzenia. Takie relacje są też rodzajem bezpośredniego oddziaływania wychowawczego. O ile problematyka ścieżek międzyprzedmiotowych a zwłaszcza nauczania regionalizmu ma olbrzymie znaczenie dotyczące budowania więzi środowiskowych o tyle warsztaty literackie muszą uczyć uważnego obserwowania najbliższej rzeczywistości, dostrzegania najistotniejszych problemów, nie tylko własnych ale i regionalnych. Zwykle są one współzależne. Rośniemy i jesteśmy kształtowani przez najbliższe otoczenie rodzinne, szkolne, społeczne. Postawa twórcza jest najpełniejszym wyrazem zaangażowania społecznego. To dlatego nauczanie historii, wiedzy o społeczeństwie, języka ojczystego nie może być oderwane od lokalnych tradycji, lokalnych bohaterów i liderów, pisarzy lokalnych i tych wyrosłych w określonych realiach, często sięgających Parnasu. Tylko takie nauczanie i wychowanie przynosi sukces w postaci rozbudzenia tak zwanych postaw patriotycznych, patriotyzmów lokalnych, zaangażowania i twórczego uczestnictwa w kulturze.

Pomimo tematu pracy dotyczącego ściśle problematyki kulturalno-literackiej na łamach prasy lokalnej, pragnę dodatkowo, co zazna- czyłem we wstępie, pogłębić i uwypuklić znaczenie edukacji regionalnej mającej za podstawę właśnie problematykę kulturalno-literacką. Treści te są zresztą nierozłączne bo poprzez własną aktywność czy to twórczą, czy też tylko współuczestniczącą, sami kształtujemy siebie. Rola opie- kuna, mistrza literackiego czy wychowawcy jest tu niezmiennie podob- na. Na każdej z nich spoczywa ogromny ciężar odpowiedzialności. Złe wzory przyswajane są natychmiast. Jak nauczyć, że opisywane w twór- czości literackiej przypadki anomalii mają znaczenie przestrogi i nie popaść w tanią dydaktykę? Jak kształtować podziw dla artystycznego kunsztu „kaskadera literatury”, wspominanego już Jana Rybowicza i od- dzielić jego biografię od twórczości? Pisząc o Rybowiczu dr Marian Morawczyński zdradza sekrety niełatwego charakteru autora „Wiochy Chodaków”, „...Nie ustawał w swoich ofertach tekstów, w wyniku cze- go raz udało mu się coś zamieścić, wydrukować, innym razem otrzy- mywał odpowiedź odmowną: „jeszcze nie”, „na inny temat”, „wiersze słabsze niż proza”... Denerwowało to..., odpowiadał ostro, z doraźnym zamysłem zupełnego zerwania z redakcją. Jeśli przyjąć na serio jego zwierzenia autobiograficzne, to mieszkaniec Lisiej Góry chłonał książki stertami, studiował i pisał. Ale nie uległ żadnej szkole, kierunkowi – jeśli już naśladował, to chyba samego Rybowicza. Radzi przewrotnie, aby jego literackiego rodowodu szukać począwszy od nazwisk pod literą „A” – i to od literatury angielskiej na początku. Zgodzić się trzeba ze Zb. Mirosławskim, że jego wiersze odznaczają się prostotą konstruowa- nia obrazu – i nie tylko wiersze, i nie tylko obrazu w sensie stylistycz- nym, ale wszelkiego konstruowania.”

Problematyka postaw młodzieży była wielokrotnie przedmio- tem licznych opracowań, także z punktu widzenia związków wychowa- nia dla przyszłości z systemem oświatowym. Materiały na w/w temat można odnaleźć w „Uczyć aby być” – Raporcie Międzynarodowej Ko- misji d/s Rozwoju Edukacji UNESCO, przewodniczącego E. Faure, w Listach Pasterskich Episkopatu Polski, przemówieniach papieża Jana Pawła II, m. in. w trakcie spotkania z młodzieżą na Westerplatte w czerw- cu 1987 r. Wtedy to papież powiedział: „...zagrożeniem jest klimat rela- tywizmu. Zagrożeniem jest rozchwianie zasad i prawd, na których budo- je się godność i rozwój człowieka... moc ducha, moc sumień i serc, moc łaski i charakterów jest szczególnie nieodzowna w tym właśnie pokole- niu. Ta moc jest potrzebna, aby nie ulec pokusie rezygnacji, obojętności, zwątpienia czy duchowej emigracji, pokusie wielorakiej ucieczki od świata: od społeczeństwa, od życia, także ucieczki w znaczeniu dosłow-

nym – opuszczenia Ojczyzny...”. Pomimo upływu lat słowa papieża nie zdezaktualizowały się, co więcej nabrały dodatkowych znaczeń. Nasila się problem narkomanii, ucieczek od świata w przestrzeń wirtualną, rodzi się patriotyczna obojętność. Idolami są np. Kurt Cobain czy Marilyn Manson. Drogą powrotu może być „zakorzenienie się” w środowisku lokalnym, zapoznanie w środowisku rówieśników o podobnych pasjach, w tym historycznych i literackich.

Prezentacja treści i form działania Klubu Młodych Autorów

Na łamach prasy lokalnej autorzy związani z KMA goszczą dość często. Częściowa bibliografia obejmuje ponad 150 pozycji. Zwykle są to relacje ze spotkań promocyjnych indywidualnych tomików autorskich, promocji nowych numerów „Kajetu Artystyczno-Kulturalnego” czy „Aspiracji”, także wywiady i wiersze. Analiza treści tego archiwum nie będzie ani chronologiczna, ani podmiotowa, tzn. nie będzie dotyczyła poszczególnych twórców. Nie wydaje się to ani konieczne ani celowe. Przedmiotem rozważań będzie grupa jako całość, także w odniesieniu, jak zaznaczono to we wstępie, do dokonań poprzedników z Tarnowskiego Klubu Literackiego, Liberum Arbitrium czy też dokonań indywidualnych.

„Dziennik Polski” z 2.02.1995 r., nr 28 donosił: „Wczoraj na spotkaniu Grupy Młodych Autorów w Galerii Niebieskiej MBP w Tarnowie odbyła się promocja kolejnego numeru pisma grupy..., jak zwykle poezja i trochę prozy. Znalazły się tutaj również recenzje. Odkryciem numeru... jest Dominika Szafrąńska z III LO w Tarnowie. Jej wiersze kreują wizję świata po drugiej stronie lustra. W numerze znalazły się też prace konkursowe „Tworzymy legendy o Tarnowie” Anny Makal i Urszuli Smoleń. Wśród innych autorów wymienić należy: Beatę Klugiewicz, Angelikę Czaykowską, Annę Zajac, Jacka Trybę, Agnieszkę Kopyt i Beatę Kutę, która jest ilustratorką pisma. „Igrasznik” można nabyć w MBP przy ul. Krakowskiej 4 w Tarnowie”. Kolportaż prowadził też dział młodzieżowy MBP przy ul. Staszica 6. W numerze znalazł się też tekst Doroty Studzińskiej pt. „Innym” na temat pomocy dzieciom z Domów Dziecka i Pogotowia Opiekuńczego realizowanej przez członków Koła Młodych Pedagogów działającego przy III LO w Tarnowie, recenzja „Małego Księcia” A. Saint-Exupery, Anny Hudyki, konkurs „Rozpoznań autora wiersza” (Tadeusz Borowski), aforyzmy Beaty Czopek i recenzja wierszy Angeliki Czaykowskiej, Franciszka Leszczyca. Promocję „Igrasznika” odnotowała „Gazeta Wyborcza” z 1.02.1995 r. nr 27.

W maju 1995 r. „Dziennik Polski” nr 115 pisze: „Najnowszy „Igrasznik” pełen poezji... wciąż poszerza się grono publikujących wier-

sze młodych poetów, zachęconych przez animatorów z biblioteki miejskiej. Możliwość skonfrontowania swojej twórczości z uznanym autorytetem w tej dziedzinie, jakim jest niewątpliwie tarnowski literat Zbigniew Mirosławski, ma chyba największe znaczenie dla debiutującej młodzieży. W najnowszym piśmie... na szczególną uwagę zasługuje manifest Agnieszki Kopyt zatytułowany „Dzień bez radości to dzień spisany na straty”. Są też... wiersze o pragnieniach, o obojętności... obok poezji przeczytać można interesujący wywiad z aktorami spektaklu o narkomanii oraz recenzje”. W numerze tym zamieściliśmy też wiersze Oli Kurczyńskiej z Dębna Lubuskiego, Dawida Szewczyka z Żabna, Anny Hudyki z Dąbrówki Tuchowskiej. Warto podkreślić, iż autorzy KMA rekrutują się, podobnie jak to było w przypadku Tarnowskiego Klubu Literackiego, nie tylko z Tarnowa ale też z bliższej i dalszej okolicy. Tak np. Jacek Tryba mieszka w Głowaczowej, obecne województwo podkarpackie, Dagmara Molak w Słupcu koło Dąbrowy Tarnowskiej, w „Igraszniku” i „Kajecie” znalazły się też wiersze Magdaleny Białas z Chrzanowa. 21.09.1995 r. inaugurując rok kulturalny w MBP spotkaliśmy się na wieczorze autorskim Agnieszki Osieckiej.

Kolejny anons prasowy z „Dziennika Polskiego”, nr 255 z 4.11. relacjonuje: „Ukazał się kolejny numer wydawanego przez MBP w Tarnowie pisma „Igrasznik” – magazynu prób literackich młodzieży. Autorami zamieszczonych w piśmie tekstów są uczniowie szkół średnich oraz młodzież pracująca – ci którzy swoje utwory literackie prezentowali i omawiali na cyklicznych spotkaniach warsztatowych...”. Numer ten przynosił werdykt konkursu „Okruchów Poetyckich”. Nadesłano nań 430 utwory! Zwyciężyła Magdalena Kłosińska. Nagrodami (oprócz autentycznych kryształowych okruczków) były wydawnictwa o Tarnowie. Sponsorzy kryształowych nagród to Marek Fistek (Huta Szkła Artystycznego w Tarnowie) i Jacek Pokorny (Szlifiernia Kryształów w Zbylitowskiej Górze). Jury przewodniczyła warszawska poetka Danuta Wawilow. „Słowo o Jeźowie”, materiał o XVI-wiecznym dworze obronnym, w którego murach przebywali: Stanisław Wyspiański, Artur Grotter i Wiesław Röhrnschef, obecnie ośrodkiem pracy twórczej tarnowskiego Liceum Sztuk Plastycznych, napisał ilustrując numer grafiką kopiującą jeżowskie renesansowe freski Franciszek Leszczyc. Są też wiersze Edyty Stogi z Hanoweru, „List do Jurka” Macieja Smagacza dedykowany Jerzemu Kosińskiemu, prezentacja noblisty Seamusa Heaneya.

Można by tak długo cytować rozliczne fragmenty prasy lokalnej, ukazujące się tak jak w przywołanym „Dzienniku Polskim” w kwartalnych odstępach (luty, maj, listopad). Jak już jednak zaznaczono bardziej interesujące jest jak grupa jako całość funkcjonuje w ciągu kilku

lat. Pomimo zmieniającego się składu osobowego zachowana zostaje ciągłość w sensie artystycznym i utożsamiania się kolejnych roczników młodych autorów z tradycją Grupy. Zmienił się co prawda tytuł, w 1998 r. na „Kajet Artystyczno-Kulturalny”, w pełnym brzmieniu „Kajet Artystyczno-Kulturalny tudzież (nie)użyteczny społecznie” czyli w skrócie „Kaktus” a w 2005 r. na „Aspiracje”. Formuła pisma jest jednak nie zmieniona w znaczeniu zamysłu redakcyjnego. „Kajet” czy też „Kaktus” służył przede wszystkim młodzieży, choć na jego łamach goszczą też coraz częściej profesjonalni twórcy jak Józef Komarewicz, Jadwiga Prochalski z Paryża, autor grafik Paweł Zabłocki z Toronto, dorośli autorzy: Klara Reiskittel, Dariusz Romanowski (absolwent bibliotekoznawstwa), Danuta Rybczyńska, Jan Stanowski, Andrzej Mleczek. Dorośli też autorzy „Igraszników” i „Kajetów”: Dorota Kunc-Pławecka została reporterką Radia „Max”, Aneta Pieprzycka skończyła studia filologiczne, podobnie Michał Piętniewicz, Dominika Szafrąńska-Lichwała i Anna Mróz ukończyły anglistykę, Maciej Smagacz chemię, Sylwia Sułek wyjechała do Wielkiej Brytanii, Kuba Kurkiewicz studiował na warszawskiej ASP. Ci już dorośli, kibicują młodszym koleżankom i kolegom z „Aspiracji”, Klara Reiskittel reżyserowała spektakle „Niekonwencjonalnego Teatru Jednego Przypadku”, w którego działalność angażowali się: Joanna Wań i Qba Hołda.

„Dziennik Polski” z 6.03.1996 r., nr 56 napisał: „Igrasznik” – pismo młodych twórców skupionych przy MBP w Tarnowie obchodzi swój mały jubileusz. 27 lutego ukazał się 15 numer tego pisma... w 15 numerze, który jak przystoi wydanemu przy szczególnej okazji, zawiera więcej niż zwykle utworów literackich, znajdują się też życzenia dyrektor MBP Janiny Kania. Pani dyrektor pisze, iż przygląda się zamieszczonym w „Igraszniku” próbom literackim i z satysfakcją odnotowuje pogłębiającą się znajomość warsztatu i wzbogacenie środków artystycznych...”

Tarnowski tygodnik „Temi” patronując lokalnym debiutom poetyckim od wielu lat prowadził specjalną rubrykę „Poezja najbliższych okolic”. To w niej publikowali od 1976 r. członkowie Tarnowskiego Klubu Literackiego a z grona KMA: Dominika Szafrąńska, Angelika Dembno-Czaykowska, Alicja Niemiec, Beata Kuta-Furnaletto, Łoja Więclaw, Dorota Kunc-Pławecka, Maciej Smagacz, Mariola Serafińska, Jan Wesołowski i Aneta Pieprzycka (dwoje ostatnich w nr 47 z 20.11.1996 r.), Ala Niemiec także w „Tuchowskich Wieściach” nr 2/96.

Pierwsze redagowane przeze mnie tomiki autorskie to m. in.: „Nie zapłaczą nade mną skowronki” Sylwii Mędek i „Zamykam za sobą drzwi” Beaty Kutu. Redaktor Krzysztof Fulara napisał o poezji Sylwii Mędek w tekście pt. „Wyznania skowronka”: „...Tomik Sylwii...

zasługuje na szczególną uwagę, wiersze cechuje duża różnorodność. Obok utworów traktujących o przemijaniu, cierpieniu i koszmarach, pojawiają się fascynacje hinduizmem, przepełnia je bogactwo wschodniej ornamentyki tak w obrazowaniu jak i w znaczeniu stosowanego słownictwa... Sylwia jest uczennicą II klasy Zasadniczej Szkoły Ekonomicznej...". „Temi” z dn. 31.05.1995 r. stwierdza: „MBP i KMA istniejący przy bibliotece zorganizowali promocję tomiku wierszy młodej poetki Beaty Kuta z klasy II PLSP w Tarnowie. W spotkaniu uczestniczyli tarnowscy poeci: p. Helena Urbanik i p. Zbigniew Mirosławski. Beata pisze wiersze od paru lat, w ub. roku związała się z Klubem Młodych Autorów. Jej poezje drukowane były na łamach cyklicznego pi-semka grupy – „Igrasznik”. Młoda poetka rozwija talent nie tylko piórem ale i „pędzlem”, ilustrowała niektóre numery periodyku swoimi subtelnymi grafikami. Współpracuje też z ogólnopolską gazetą młodzieżową „Owszem”. Wydany przez bibliotekę tomik nosi tytuł: „Zamykam za sobą drzwi” i nawiązuje do pewnego obrazu, o którym w jednym z utworów Beata Kuta napisała: „...zapisuję miliony liter / przedstawiam siebie...”. O promocji tej pisała też „Gazeta Krakowska” nr 119 z dnia 25.05.1995 r. i „Dziennik Polski” nr 119 z dnia 26.05.1995 r.

„Dziennik Polski” z dn. 28.06.1996 anonsuje „Wiersze marynarza”: „MBP w Tarnowie wydała kolejny tomik wierszy jednego z młodych poetów. Instytucja ta od lat wspiera utalentowanych ludzi. Jest to również ogromne wyróżnienie przyjmowane przez uhonorowanych tomikiem z dużą radością. Dyrektorka MBP, Janina Kania powiedziała nam, że do opublikowania swoich wierszy w formie tomiku ustawiła się nawet kolejka. Są to osoby współtworzące Magazyn Młodych Autorów... wśród nich wyróżniają się: Agnieszka Kopyt, Sylwia Sułek, Angelika Czaykowska. Najnowszy, siódmy tomik poezji wydany przez MBP jest autorstwa 23-letniego Jacka Tryby. Został zatytułowany „Nie potrafię zabijać tarcz”. Autor odbywa właśnie zasadniczą służbę wojskową w marynarce wojennej w Ustce. Na promocję swoich wierszy dostał, dzięki wstawiennictwu biblioteki, specjalną przepustkę. Po powrocie do jednostki otrzymał gratulacje od swojego dowódcy. We wstępie do tomiku opiekun literacki Jacka pisze: „Niewątpliwie najlepszy jest autor wtedy, gdy pisze o doświadczeniach zdobytych w czasie trwającej jeszcze służby wojskowej. Rozważa wówczas własną drogę życiową, którą dane jest mu kroczyć. Rozważa ją w aspekcie wyborów stojących przed nim”.

We wstępie tym znalazły się też słowa warte przytoczenia ze względu na ich treść odnoszącą się wprost do tekstów poetyckich i ich znaczenia. Zacytujmy więc: „Utwór pt. „Znaleźć ciszę” świadczy o od-

nalezieniu w sobie wrażliwości na słowa... poetyka i prezentowany spokój świadczą o sytuowaniu się na pozycji uważnego obserwatora, słuchacza, pragnącego wyczuć, usłyszeć i nazwać otaczający go świat. Takie nastawienie może przynieść sukces, zwłaszcza, że Jacek Tryba pisząc „...nie potrafię zabijać tarcz...” opowiada się po stronie najgłębszych wartości humanistycznych. Jest w jego utworach sporo refleksji eschatologicznej i estetycznej. Ten debiut poety-marynarza przepełniony jest pięknymi metaforami, jak np. „...ucalałem morze... nie mogłem go porwać w objęcia...” albo „...porównuję siebie z morzem, stwierdzam pasujemy do siebie”. Poetycka droga Jacka Tryby wieść go będzie ku rozważaniom zaczynającym się od analizy własnej pozycji życiowej do szerokiej syntezy obejmującej podstawowe wartości ludzkiej egzystencji.

Warto odnotować osiągnięcie uczennicy piątej klasy Szkoły Podstawowej nr 8 w Tarnowie, Małgorzaty Kmak. Red. Ryszard Lis napisał o niej na łamach „Temi” artykuł pt. „Stypendium dla małej poetki”. Uwagę na jej talent zwróciła nauczycielka wychowania początkowego pani Grażyna Stach, zainteresowała tym bibliotekarkę szkolną Annę Padło. Tak Gosia trafiła do Klubu Młodych Autorów. To był początek drogi prowadzącej do wydania przez Gosię Kmak tomiku poezji pt. „Zaczekaj”. We wstępie do niego znana poetka Joanna Papużyńska napisała: „Myśl poetycka Małgosi jest jak kot, który wędruje swoimi drogami. Nie można w żadnym razie nazwać jej wiersze prostymi ani naiwnymi. Przeciwnie, są w nich miejsca tajemnicze, zastanawiające, świadczące o tym, że autorka buduje w poezji własną przestrzeń mitu, do której często „wędruje w zamyśleniu”...Małgosia jest mistrzem niedopowiedzenia – a ono jest wielką siłą poezji. Jak większość poetów ma skłonność do stawiania pytań filozoficznych, poetyckiego definiowania takich pojęć jak przyjaźń, miłość, samotność. W utworach Małgosi w piękny sposób sąsiadują ze sobą nastroje smutku, niepokoju czy niepewności z uczuciami radości i nadziei...”. Po takiej recenzji dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej pani Janina Kania postanowiła wspólnie z dyrekcją Szkoły nr 8 wystąpić do Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci z wnioskiem o stypendium twórcze. Radość była wielka kiedy Małgosia została zaproszona do Warszawy na spotkanie, na którym w Zamku Królewskim wręczono jej dyplom i przyjęto ją do grona stypendystów Funduszu. Jury wybrało ją wraz z 270 innymi niezwykle uzdolnionymi dziećmi spośród tysiąca zgłoszonych kandydatów. Była jedyną przedstawicielką Tarnowa i regionu. Recenzja twórczości Gosi Kmak pojawiła się na łamach miesięcznika „Tarniny”. Podkreślono wysokie oceny jej utworów wystawione przez Wandę Chotomską i Krzysztofa Lisowskiego. Jest tu też relacja dyrektora MBP pani Janiny Kani z

uroczystości wręczania Gosi „...na Zamku Królewskim, w obecności wicepremiera Łuczaka specjalnego dyplomu...” informującego, że jest stypendystką funduszu na rok szkolny 1994/95. Podkreślono satysfakcję miejskiej biblioteki i „...szczególnie duże zasługi Teresy Wąs opiekującej się wraz ze Zbigniewem Mirosławskim Grupą Młodych Poetów”. Twórczością grupy zainteresowały się też Ludmiła Mariańska i Maria Mariańska-Czernik, redaktorka pisma „Guliwer”, prezes Fundacji „Książka dla Dziecka”.

Działalność edytorską biblioteki dostrzega Marian Madej na łamach „Temi” z 19.07.95 r., oprócz tomików poezji, „Legendy tarnowskie” Renaty Iwaniec i bibliografię miasta Tarnowa opracowywana przez dział wydawniczo-informacyjny, którym kieruje Maria Sasiadowicz.

Redaktor Piotr Filip na łamach „Czasu” w rubryce „Tarnowskie sprawy” zamieścił artykuł pt. „Grupa Młodych Autorów”. Poza historią utworzenia GMA, redaktor chwali pomoc i opiekę „...takich ludzi, jak Teresa Wąs, Zbigniew Mirosławski czy Janina Kania – dyrektor MBP... bez nich „Grupa Młodych Autorów” nie pojawiłaby się zapewne na kulturalnej mapie Tarnowa”.

O udziale GMA w IX Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej napisała na stronach „Tarnowskiego Gościa Niedzielnego” red. Magdalena Rzepka. W Galerii Niebieskiej przy ulicy Krakowskiej 4 odbył się wieczór poezji Anny Kamińskiej. O twórczości poetki mówił ks. Zbigniew Adamek. Opowiadał również o swoich lubelskich spotkaniach z poetką. W dyskusji brali udział młodzi słuchacze, „...członkowie Grupy Młodych Autorów działających przy Miejskiej Bibliotece. W wieczorze poezji wziął również udział tarnowski poeta Zbigniew Mirosławski, który podzielił się także swoimi refleksjami na temat twórczości poetki”.

„Dziennik Polski” zauważał (nr 22 z dn. 26.01.94 r.): „...Wysiłki MBP mające na celu pobudzenie twórczości literackiej wśród dzieci i młodzieży przynoszą widoczne efekty. Coraz większym zainteresowaniem cieszą się wydawnictwa, na łamach których prezentowana jest twórczość młodych poetów i literatów...”. W numerze 66 z 20/21.03.93 r. czytamy: „Z okazji przypadającego na najbliższą niedzielę XV Światowego Dnia Poezji i Dzieciństwa poeci Klubu Młodego Autora ...recytować będą swoje wiersze... wesprze ich aktorka tarnowskiego teatru Mariola Łabno... emblematem Światowego Dnia poezji i Dzieciństwa, któremu patronują między innymi Jan Paweł II i królowa belgijska Fabiola, stała się Wesola Kaczka – symbol fantazji i radości życia. W numerze 81 z dn. 5.04.95 r. w tekście zatytułowanym „Najmłodszy redaktor” „Dziennik Polski” relacjonuje: „...odbyło się kolejne spotkanie KMA... prezentowano najnowszy numer... pismem redagowanym przez

młodych ludzi, próbujących swych sił w dziennikarstwie... utwory są dowcipne i niebanalne. Warto sięgać po najnowszy numer tej twórczości. Lekturę wydawca poleca zwłaszcza rówieśnikom...". Należy pokrótce choćby skomentować tych kilka przytoczonych relacji. Wszystkie one doceniają wartość zarówno treści prób literackich jak i samego działania Klubu Młodych Autorów. Aktywność poetycko-prozatorska otwiera przed młodzieżą drzwi do uczestnictwa w szeroko pojętym życiu społecznym miasta i regionu w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej, w ramach działalności kulturalnej MBP, spotkań z poetkami i pisarkami jak: Agnieszka Osiecka, Ludmiła Mariańska, Danuta Wawiłow, Joanna Papużyńska. Stwarza to okazję do rozbudzenia zainteresowań czytelnich, pogłębienia refleksji o życiu i otaczającym nas świecie, wdraża do aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym.

Odrębną inicjatywą są związki pomiędzy Tarnowem a Kotłasmem w okręgu archangielskim. „Dziennik Polski” nr 20 z dn. 24.01.98 r. informował: „Grupa Młodych Twórców skupiona przy MBP w Tarnowie, od 5 lat utrzymuje kontakty ze środowiskiem literackim Kotłasu. W Tarnowie gościł rosyjski poeta i dziennikarz Władimir Nogowicyn, absolwent wydziału dziennikarstwa Uniwersytetu w Petersburgu. Władimir Nogowicyn ma na swym koncie kilka zbiorów poezji i opowiadań m. in. „Późne spotkania”, „Okno”. Twórczość ta popularyzowana jest w Tarnowie m. in. poprzez przekłady Zbigniewa Mirosławskiego i Macieja Smagacza. Odwrotnie Nogowicyn, na łamach „Dziwińskiej Prawdy” wychodzącej w okręgu archangielskim drukuje, w rosyjskim przekładzie, wiersze tarnowskich kolegów... Ukazał się też tam jego artykuł o almanachu tarnowskiej grupy pt. „Miłość jest dalej”, w którym autor zwraca uwagę m. in. na wiersze Beaty Kuty-Furnaletto i Macieja Smagacza. Najnowsze tomiki, jakie dotarły jeszcze do Tarnowa to zbiory wierszy: Wiery Mienszykowej, Aleksandra Joisznicyna i Siergieja Szennina.”. „Dziennik Polski” nr 132 z dn. 7.06.96 r. pisał: „„Niebieska Góra” w Kotłasiu”. Jest to relacja na temat nawiązania kontaktów polsko-rosyjskich Tarnów-Kotłas, dzięki obecności na Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie Tobiasza Weismana, tarnowskiego Żyda, wywiezionego w czasie II wojny światowej do łagru w Kotłasiu, odległym o 100 kilometrów od Archangielska. Weisman wracając do domu w Kotłasiu, gdzie się osiedlił „...zabrał ze sobą tomik poezji pt. „Niebieska Góra” Zbigniewa Mirosławskiego... poeta otrzymał list od rosyjskiego dziennikarza, Władymira Nogowicina, do którego ręk trafił ów tomik. Dziennikarz poprosił o zgodę na tłumaczenie wierszy na język rosyjski i publikację ich w kotłaskiej prasie. Wcześniej Nogowicyn tłumaczył utwory m.in. Karola Wojtyły, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Ta-

deusza Różewicza, Wandy Chotomskiej i in.”. O współpracy KMA ze środowiskiem literackim rosyjskiego miasta Kotłas pisała też „Gazeta Krakowska” w numerze 17 z dn. 21.01.98 r. oraz 12 z dn. 15/16.01.2000 r. i numerze 13 z dn. 17.01.2000 r. Tytuły „Tarnowianin w Murmańsku” i „Rosyjski debiut tarnowskich poetów” są sprawozdaniem z edycji w Kotłasie wydawnictwa pt. „Wazduchy Polszy” i almanachu „Tririeczie”. W publikacjach tych wiersze Tarnowian znalazły się obok utworów Jarosława Iwaszkiewicza, Wisławy Szymborskiej, Tadeusza Różewicza. Gazeta pisze: „Mirośławski, opiekun Grupy Młodych Autorów... prowadzi korespondencję z Nogowicynem, członkiem Związku Pisarzy Rosji. Wiersze Anny Maksymowicz, Mirośławskiego i Macieja Smagacza... to pierwsza publikacja polskiej poezji w rozległym rejonie Archangielsk-Murmańsk-Wołogda...”. Te kontakty tworzą nową jakość w stosunkach Tarnów-Kotłas, miast które podpisały umowę o współpracy partnerskiej. W ramach wymiany grup, młodzież z Kotłas odwiedziła Tarnów. Do Kotłas pojechał prezydent Tarnowa, Roman Ciepiela i członek komisji kultury rady miasta, Bronisław Wiatr. W roku 2007 w Tarnowie gościł prezydent Kotłas Mielientiew”.

Jeszcze inną formą aktywności kulturalno-literackiej były (zaniechane niestety wraz z likwidacją działalności kulturalnej przez Tarnowską Agencję Rozwoju Regionalnego) biesiady literackie recytacji poezji i prozy pisarzy ziemi tarnowskiej. Wspomina je tekst umieszczony na tablicy obok Ławeczki Poetów przy ulicy Wałowej. Po raz pierwszy biesiada taka odbyła się jeszcze w Wojewódzkim Ośrodku Kultury w czerwcu 1991 roku, po raz ostatni w 1996 r. Na łamach „Wizjera Regionalnego” pisałem w nr 40 z 8.11.96 r.: „kiedy w 1991 roku przystępowałem do opracowania koncepcji tej imprezy poproszony o to przez mgr Jolantę Kwiek, podówczas sekretarza Zarządu WOK, doszedłem do wniosku, że należy do jej uczestników skierować słowo zachęty. Napisałem zatem „Tarnowskie to region, z którego wyrosło wielu wybitnych poetów i prozaików, bez których obraz naszej literatury niewątpliwie byłby uboższy. Wspomnijmy choćby: Jerzego Żuławskiego, Mieczysława Jastruna, Adolfa Rudnickiego, Sławomira Mrożka, Romana Brandstaettera, Feliksa Konopkę, Henryka Worcella, Jana Bielatowicza, Jerzego Brauna, Tadeusza Nowaka, Władysława Strumskiego, Józefa Barana, Czesława Sowę-Pawłowskiego, Jana Rybowicza”. Wyraziłem wiarę, że „...prezentowane teksty spowodują swoją ekspresją refleksyjne skupienie, wyrażą nastroj i oddziałają myślą pisarskiego przesłania. Jestem przekonany, że literatura natrafia na krąg jej wrażliwych odbiorców, rozumiejących ją tym lepiej jeśli proza czy wiersze wyrastają z klimatu określonego charakteru okolicy, miasta...”.

Prezentując krąg autorów, których teksty można wybrać pisałem tamże: „...O poetach i pisarzach związanych z ziemią tarnowską pisze się częściej niż dawniej. Biesiady spełniają swój cel popularyzując literaturę rodzimą. Zachęcają do poszukiwań. Od pewnego czasu na łamach prasy zaczęły ukazywać się wzmianki Tadeusza Z. Bednarskiego – „Impresje spod Góry Św. Marcina”, to o Kazimierzu Chłędowskim, powieściopisarzu, eseiście i satyryku, autorze m. in. „Opowieści Neapolitańskich”, o poetyckich dokonaniach Józefa Szuyskiego, Bogusława Butrymowicza, Jalu Kurka. Ryszard Smołewski odszukał korzenie bocheńskie Gabriela Lauba, świetnego satyryka, Antoni Sypek wspomniął profesora-poetę, spoczywającego na Starym Cmentarzu w Tarnowie, Władysława Szantrocha. Józef Komarewicz rozpoczął poszukiwania grobu Elżbiety Drużbackiej. Długo można ciągnąć listę autorów więcej i mniej znanych”. Biesiady wpłynęły na orientację w sprawie popularności twórców, których utwory najczęściej zechciano zaprezentować. W czołówce znalazł się Tadeusz Nowak, autor „Psalmów na użytek domowy”, Roman Brandstaetter, Mieczysław Jastrun, Józef Baran, Sławomir Mrozek. Spośród autorów obecnie tworzących i mieszkających na ziemi tarnowskiej najpopularniejsza wśród młodzieży szkolnej jest Józefa Frysztakowa. W trakcie 5 biesiad moje wiersze recytowano piętnastokrotnie, dwunastokrotnie Andrzeja Grabowskiego i Marii Kozackowej. Wielu wybitnych autorów pozostało jednak niedostrzeżonych jak np. Jan Brzękowski, Janusz Styczeń, ks. Janusz St. Pasierb, Wojciech Kawiński, Dominik Baczyński (krewny Krzysztofa Kamila).

Tarnów jest z pewnością szczególnym miejscem, nasza ziemia nieraz skłoniła wrażliwe dusze do utrwalenia jej piękna. Tadeusz Nowak pisał: „...nasze rówieśnice ubrane w sukienki przeszywane ze spódnic prababek, w półbuciki na korku, ciągały nas na majówki poza miasto, w lasek zwany Piaskówką, na festyny ludowe w okolicznych wsiach. Przy nich uczyliśmy się modnych tańców, każdy z nas zbudzony nawet w środku nocy widzi je przemykające się po ulicy Krakowskiej w беретach upiętych na ukoś, trzymające się pod ręce”. Gdzie indziej opowiada o pierwszym wyjściu do kawiarni „Tatrzańskiej”, zafundowaniu flaszki wina, o złożeniu matury w tarnowskim gimnazjum, wspomina rówieśnice „...kapiące się nago w Dunajcu, popiskujące z uciechy...”. Brandstaetter zwierza się, że do pełni włoskiego charakteru Tarnowa „...brak tylko błękitnego morza bijącego o podnóże góry św. Marcina, uwieńczonej ruinami Zamku Tarnowskich”. Wraca do nastroju galicyjskiego miasteczka sprzed I wojny światowej, do kasztanów prażonych na Placu Sobieskiego, osiem sztuk za centa, opisuje premiery tarnowskiego teatru. Czytamy o występach: Adwentowicza, Jaracza, Przybyszewskiego,

Solskiego. Jalu Kurek ujawnia: „...moi rodzice pochodzili ze wsi, ojciec ze Śmigna niedaleko Tarnowa. Dlatego opisuje nasze strony np. w tomie opowiadań pt. „Góralu czy Ci nie żal”, pisze o procesie czarownic z Uścia Solnego, o śmierci Żuławskiego na tyfus w dębickim szpitalu. Worcell czyli Tadeusz Kurtyka, absolwent III gimnazjum, urodzony w Krzyżu, nie zapomniał „olszynowo-polnych okolic, wody pachnącej wikliną – szmaragdowo czystej...”. Bielatowicz przywołuje tandetne sklepiki, księgarnie, winiarnie ze składem Norberta Lippóczego. Umiłowanie tych stron wychyla się z kart jego „Książeczki”. Dwór w Dołędze pamięta chwile pobytu w gościnie: Adama Asnyka, Włodzimierza i Kazimierza Tetmajerów, Lucjana Rydla, Władysława Reymonta, Stanisława Wyspiańskiego, Ignacego Sewera-Maciejowskiego. Gimnazjum dębickie pamięta profesora germanistę Jana Izydora Sztaudyngera. Szantrocha sportretował jego uczeń Władysław Czapliński, słynny historyk. Milcząca a nawet posępna sylwetka Szantrocha mogła wywołać przestraszyć. Z anegdoty wiemy o tym, co zdarzyło się kiedyś w czasie spaceru profesora po lesie na górze św. Marcina. Profesor napotkał nieoczekiwanie wiejską babinę. Ta przerażona okrzykiem wzywała Pana Boga, Szantroch próbował ją uspokoić słowami „Kobieto, nie bój się to ja...”. Dominik Baczyński opublikował pamiętniki zesłańca – „Opowiadania syberyjskie” – o spotkaniach z niedźwiedziami przy wyrębie tajgi, o pobycie w 26 łagrach w ciągu 9 lat i 4 miesięcy zesłania. Wspaniałe anegdoty tarnowskie przekazał potomnym dr Stanisław Wałęga, autor „Sowizdrzała tarnowskiego”. Jerzy Braun przywołuje pamięć harcerskich zbiorów na placu Kazimierza, księgarnię Jelenia w pasażu Tertila, rewię koncertów, tercetów i kwartetów rozbrzmiewającą przy ulicy Wałowej. Wspomina wylęgarnie „rusalek i niebianek” uczących się u siostr Urszulanek, Burek pełen straganów, gdakania, rżenia, ryku i nawoływań. Opisuje wreszcie kamienicę, w której mieszkał. Biały domek na peryferiach miasta nad brudnym Wątkiem, nieopodal bielejącego cmentarnego muru (wybudowanego wg. projektu Franciszka Grottgera, dziadka słynnego malarza). Pałacowy wykusz tego domu wsparty na atlasach-olbrzymach zaszczerpił w nim głód prac herkulesowych. Dziś na frontonie kamienicy znajduje się tablica poświęcona pamięci Brauna, autora pieśni „Płonie ognisko i szumią knieje...”.

O Biesiadach napisał w „Tarninach” Henryk Cyganik (nr 12/96 r.): „Jeszcze w „Tarninach” – o ile mnie pamięć nie myli – nie odnotowaliśmy tego bardzo swojskiego, bardzo tarnowskiego, bardzo sympatycznego wydarzenia. Chodzi o Turniej recytatorski Poezji i Prozy Pisarzy Ziemi Tarnowskiej... młodzi recytatorzy interpretowali m. in. Jastruna (nazywał się Agatstein i pochodził z Ryglic), Brandstaettera (urodził się

w 1906 r. w Tarnowie, również w rodzinie żydowskiej), Nowaka (urodził się w chłopskiej rodzinie w Sikorzycach), Mrożka i Barana (obaj pochodzą z Borzęcina), Grabowskiego (Andrzeja), Mirosławskiego, Kareckiej, Frysztakowej i Kozaczkowej. ...Trafiona w dziesiątkę jest przede wszystkim idea tej niezwykle biesiady, która poprzez literaturę najpiękniej dowartościowuje małą ojczyznę. Tarnowskie ma w literaturze miejsce poczesne i bardzo wysokie. Dzięki turniejowi młodzi ludzie uświadamiają sobie owe kulturowe korzenie, tożsame z korzeniami duchowymi autorów tej miary co Jastrun czy Mrozek. To pomaga nie tylko wyżej nosić głowę, ale przede wszystkim – uczy pokory wobec tradycji regionu. Region urasta w tych odniesieniach do poziomu ogólnopolskiego i ogólnonarodowego. Przyznaję szczerze - może jestem niedouczonej - że nie spotkałem się dotąd z tak piękną i oryginalną ideą konkursu recytatorskiego z tak silnym znamięm lokalnym. Po wtóre – wybór recytacji jako formy upowszechniania literatury też jest godzien najwyższej pochwały. Wiadomo, że polszczyzna ostatnimi czasy schodzi na psy. Młodzież rozmawia monosylabami, język został zachwaszczony przez angieliszczynę, mediom – które ongiś kreowały poprawną i piękną polszczyznę – dziś piękne mówienie i pisanie po prostu lata, więc ... w tym kontekście ilość uczestników, siła oddziaływania turnieju są imponujące”.

Agnieszka Kopyt zaprezentowała Klub Młodych Autorów na łamach nr 92/96 r. „Wzrastania”, miesięcznika Komisji Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa Młodzieży. Sama uczestniczka KMA pisze: „...Grupa Młodych Autorów to nazwa zespołu młodzieży, która spotyka się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tarnowie... celem spotkań jest nie tylko wymiana doświadczeń, lecz również wspólne rozmowy i dyskusje z zaproszonymi gośćmi, którymi najczęściej są starsi koledzy „po piórze”...motorem działania jest przede wszystkim wrażliwość członków, co stwarza niepowtarzalną atmosferę w czasie spotkań. Na nich rodzi się i dojrzewa każdy numer cyklicznie wydawanego pisma... pełnego poezji i nie tylko. O tym jak młodzież „wojuje” słowem można się przekonać czytając prozę czy publicystykę... są również opowiadania, felietony, reportaże, wywiady, sprawozdania itp. Wielu z piszących, to już jak na Tarnów, niemal literaci, a ich wiersze, prozę – można przeczytać w lokalnych i regionalnych czasopismach, usłyszeć w radiu, a promocji każdego nowego numeru towarzyszy żywe zainteresowanie nie tylko młodzieży, ale i środowiska kulturalnego miasta”.

Krzysztof Kapała w „Tarnowskich Azotach” nr 32 z 8.08.96 r. pisze o wierszach członka KMA, Jacka Tryby, w nr 9 z 4.03.98 r. Reklamuje „Nowy kwartalnik młodych literatów”: „MBP w Tarnowie prowadzi aktywną działalność w zakresie edukacji oraz promocji mło-

dzieźowego środowiska literackiego. Wydano już wiele tomików poezji młodych autorów, odbywają się wieczory poetyckie, spotkania ze znanymi postaciami polskiej literatury, konkursy poezji. Od lat działa grupa młodych autorów prowadzona przez tarnowskiego poetę Zbigniewa Mirosławskiego. Młodzi twórcy redagowali Tarnowski Magazyn Nastolatków „Igrasznik”, który później był rozpowszechniany wśród młodzieży zainteresowanej poczynaniami literackimi swoich rówieśników. Działalność ta została zauważona przez Wydział Kultury Urzędu Miejskiego, którego przedstawiciel Marek Pacuła zaproponował autorom rozwinięcie tej twórczości. „Kajet Artystyczno-Kulturalny”, tak będzie się nazywał nowy kwartalnik młodzieżowego środowiska literackiego i artystycznego, którego pierwsze wydanie trafi do rąk czytelników na początku marca. Interesująco zapowiada się tematyka tego wydania, w którym będzie można przeczytać m. in. ocenę najważniejszych wydań kulturalnych ubiegłego roku, prace literackie młodych, opinie na temat współczesnej szkoły... Wśród autorów współpracujących z kwartalnikiem są również Tarnowianie studiujący na krakowskich uczelniach, oni też mają przybliżyć miejscowej młodzieży atmosferę i życie środowiska artystycznego pod Wawelem przez recenzje i listy. Zmiana tytułu wydawnictwa KMA miała oznaczać kolejne podniesienie poprzeczki w stosunku do publikowanych prób literackich, rozstanie z „Igrasznikiem” przyniosło też podniesienie poziomu edytorskiego, laminowane twarde okładki, nowa winieta autorstwa Jakuba Kurkiewicza, podówczas ucznia I LO”.

Równie długo można by pisać o publikacjach dotyczących autorów „Aspiracji”, o najnowszej inicjatywie tj. współpracy podjętej z ogólnopolskim kwartalnikiem naukowo-literackim Stowarzyszenia Autorów Polskich pt. „Znaj”. Wspomnijmy jednak tylko obecnie piszących autorów. Są to: Robert Stańczyk, Monika Chytróś, Mateusz Podsiadło, Gabriela Dulian, Marta Sowa, Aleksandra Wałaszek, Jerzy Reuter, Urszula Banaś, Agnieszka Szajer, Magdalena Stokłosa, Ewelina Bigda-Żrebiec, Maksymilian Tchoń, Patryk Brożek, Dominika Wianecka, Paulina Tomaszewska i Maria Jasińska. W ich liczbie na pewno już niedługo rozpoznamy autorów kolejnych interesujących debiutów literackich.

RECENZJE

IZABELLA IWAŃCZUK *Perły wieczne*

REC. ZBIGNIEW LESZCZYC MIROŚLAWSKI *Smutki i uniesienia Izabelli Iwańczuk*

W tej poezji jak w firankach rozwieszanych matczynymi rękami „...trzepczą motyle przeszłości”. Są w niej też „...jasna pościel wiersów” i „...roztawiane nóg sztalugi...”.

„Perły wieczne” Izabelli Iwańczuk to książka szczególnie warta polecenia. Tytułowe perły, w części pierwszej to poszczególne wiersze-treny poświęcone pamięci matki. Autorka „Koperty bieli” rozpoczyna wierszem pt. „Portret”. To subtelny, dotykający konkretnego opisu. Mimo braku zarysów twarzy, wzrostu czy innych charakteryzujących danych, z paru spostrzeżeń, takich jak: „...nie jest dumna...”, „...z wojny umie wybudować dom...” powstaje wizja osoby łagodzącej bóle, obdarzającej poczuciem bezpieczeństwa. Jakby wyrastała z kosmosu „...nieopisanych gwiazd...”. Jej uśmiech przybiera postać światła odbijanego przez księżyc. Jest „księżycem uśmiechu”! Tchnie zrozumieniem tajemniczości wzajemnych więzi, docenianiem miłości „bez zmarszczek na sercu”. Dla niej „łódka wiersza” staje się trafnym sposobem na „odprowadzenie” Jej na metaforyczny drugi brzeg. Takie liryczne pożegnanie Zmarłej pozwala nam docierać do relacji matka-córka, będącej uczuciem niesłuchanie intymnym.

W wierszu pt. „Śpiączka” zanurzenie w miłości i nią oddychanie, poświęcenie się dla dziecka – to trzy pasy, swoiste „mleczne drogi”, chociaż nie galaktyczne dyski ale jednak stąd bierze się nasz początek. Energia wszechświata, macierzysty Układ Słoneczny, stanowią bardzo dobre skojarzenie z ludzkim macierzyństwem. Zaśniecie i śpiączka to stany, w których stajemy się niedostępni dla drugiego człowieka. Stąd brak słów, milczenie. Przebiśnieg, kwiat przewyciężający czas zimowej martwoty, kwiat jak pocałunek i jak zmartwychwstanie, nieodparcie nasuwają skojarzenie białych płatków i warg pobladłych ust. Podniebienia jak uniesienie do Wniebowstąpienia. Wyzyskanie znaczeniowych

podobieństw dźwiękowych pomimo braku oczywistych bliskoźnaczności jest nie tylko uprawnione ale ważne z punktu widzenia przedstawionej historii. Nie tyle śmierci co przeistoczenia.

Także w wierszu „Puente o Mamie” sytuacja ukazana w formie zwiastowania, (przylotu gołębic) próbuje oddać moc więzi NMP z Bogiem i matki z córką. Sięgnięcie do religijnej symboliki nie jest tylko zapożyczeniem, rozwija się. Służebnica staje się uwolniona! Ma skrzydła, może fruwać. Słowa matki nie stanowią ciężaru, przeciwnie skłaniają do wysokiego lotu.

Stereotyp śmierci, nagiego kościotrupa, przemieniony zostaje w nagość po opadnięciu szat, „stroju bezradnych łez”. Odrzucony układa się w długi zwój rzucający także swój cień. Podział świata na realny, w którym pozostaje nam płacz i na ten drugi – nierealny jak cienie, beczasowy a jednak możliwy do przebywania w nim – jest źródłem niekończącym jedynie bolesciwego żalu, także pogodzenia się, zginającego kolana do postawy klęczącej. Trwania w tej jedynej chwili spotkania twarzą w twarz z przemijaniem.

„Poezja” przynajmniej gramatycznie też jest kobietą (jest rodzaju żeńskiego). Śmierć i symbolizującą ją zamykanie trumiennego wieka przywołują skojarzenia z przemijaniem czasu, „...twojego wieku...”. Wieko jako zamykana brama żywota i wiek jako nasze stulecie, jedynie poprzez podobieństwo brzmieniowe, stają się swoistym przejściem ze świata żywych do kosmicznego otwarcia na nieśmiertelność myśli i mowy powołujących do istnienia przez pomyślenie, wizualizację i wyrzeknięcie słowa. Przez nazwanie będące realizacją intencji. Te są wiecznie żywe.

Utwór pt. „Mistrz” zestawia czerń skrzydła fortepianu i trumienne wieko. Razem tworzą nową rzeczywistość. W niej widać „klawiaturę gwiazd”, „przelatujące komety”. Dźwięki życiowej gry to nie muzyka Chopina, to raczej muzyka przestrzeni smutku wskrzeszającego melancholię. Kim jest Mistrz? Tren stworzony przez Mistrza a poprzez to kreślący Jego wizerunek wyznaje wiarę w nieśmiertelność. Niezależnie od tego, że siedzimy przed „trumną fortepianu” róże nut i pieszczota klawiatury wyzwalają ożywcze ciepło, jak w momencie ocierania potu, podnoszenia wieka. Śmierć przegrywa z mistrzostwem naszego życia.

Świt i powój w wierszu „Matko wiosny pełna” są elementami mitycznymi. Zastąpienie w zwrocie „łaskiś pełna” słowa „łaska” - „wiosna” sugeruje siłę witalną czerpaną ze świata przyrody. Dni kwitną bzami. Ich biegunowym przeciwieństwem stają się przeplakane noce. Matka wiosny pełna „...pochylona ciepłem majowym...” nad osieroconą córką dzięki poezji trenów dokonuje emocjonalnego oczyszczenia, pełni

role kadzidla. Okadzanie służy odpędzeniu złych energii. „Mama jodłowa” jest już przemieniona energetycznie w inne formy przyrody. Modlitwa wiosny to bujny rozkwit wszelkiej roślinności, drzew, krzewów jaśminu i kwiatów.

Podobnie w „Fotografii” otrzymujemy wizję dziecka pośród letnich jagód, wiśni, porzeczek i malin. Kwietne rozkwity są dla niego matczynymi uśmiechami. Łączność rodzicielska odczuwana ze światem przyrody, postrzegana jest w drzewach, wschodzie i zachodzie Jej twarzy „rozpiętej nad horyzontem”. Pobudza krążenie jak zagrzane wino, staje się ciągłym krwiobiegiem soków natury i naszej krwi. Może zostać skojarzone z Uroborosem tj. wężem zjadającym własny ogon.

Matka ukazana: w mandorli majestatu, piękna mądrości, spójnienia sięjącego ziarna miłości - jest uosobieniem sacrum. Zapalona jak wieczna lampka cierpliwością jest cała owinięta swoim macierzyństwem. „Mama Tereska” karmicielka zwierząt i domowników jak manną z Nieba, chlebem i uśmiechem, ukazana została w przestrzeni nie do ogarnięcia „...od miłości do wieczności...”.

W „Litaniu” krótkim pożegnaniu wymienione są pozytywne cechy Zmarłej. „Życia księżniczka, różańca strażniczka, prosta jak pastreczka, znosząca bóle macierzyństwa. Ostatecznie pozostaje w boskiej energii. Wypowiedziane życzenie „Bóg ze mną” zapewnić ma nadal łączność, słyszalność, nadzieję komunikacji. Ziemskie bytowanie było umiejscowione „nad Słupi wodą”. Tutaj rozkwitała miłość o sile orbitującego kosmosu („niebotycznego wiru”). „Życie” to widzenie wszystkich dróg świata, duszny zapach bzu, łapanie deszczówki, łuskanie orzechów, czynności wykonywane przez już Nieobecną są czynnościami wiecznymi, nieustannie powtarzanymi. Dojmujący brak matki w czasie świąt ewokuje wspomnienia. Ich blask jest podobny do zapamiętanych chwil, nieprzemijającego smaku orzechów. Wówczas nawet symbol pokoju i pojednania, (biały gołąb) nosi żałobny kir. Ulotność jest bolesna, bo przecież jeszcze w tych firankach, które Ona rozwieszała własnymi rękami „trzepoczą motyle przeszłości”. Rwące się takty żałobnego marszu są wszechobecne: i na klatce schodowej i przy cementarnej ławce.

„Moja modła” zanoszona „przy wtórze gołębi”, w blasku świetlików słońca, strzelistością dorównująca sosnom otacza grób i zakorzenia się niczym róża w mogilnej ziemi. Taka modlitwa „niebo orze”. Przeorane pachnie chlebem otrzymywanym z matczyńskich rąk.

Można by tak z tekstu na tekst wyluskiwać „serce mgieł”, „rumień duszy duszny”, inne określenia „zagadujących zagadek” tworzących i nastrój i atmosferę przesyconą opiekuńczymi gestami, poczuciem azylu i „smaku nieba”.

Druga część zbioru, z podtytułem „wołacz miłości” rozpoczyna się sentencją o rozmnażaniu miłości, ssaniu Boga. Zejście do pozycji ssania, pozycji niemowlęcej bezradności ale być może także równocześnie karmienia to próba ustawienia się w Centrum Rzeczywistości. Cykl erotyków zaczyna tekst odmieniający chwile szczęścia przez przypadki od mianownika aż do wołacza. Wypowiedź zbudowana została w oparciu o konstrukcję deklinacji gramatycznojęzykowej. Symbolizujące dojrzałość winogrona są jeszcze nieosiągalne. Trzeba po nie wyruszyć.

Chęć utrwalenia uczuć przynosi próbę stawiania pomnika miłości „na błoniach w naszych dłoniach”. Ten pomnik jest jeszcze mało realny, bardziej „teatralny” i „mglisty” jak „akt strzelisty”. Jak natężenie woli odległe jest od spełnienia. Muzyka Verdiego „...sen kładzie na sosny” czyli że takty i szumy współbrzmia, kołyszą do snu. Coś o czym śnimy dalekie jest od konkretności.

Krótki utwór pt. „Wieża” wart jest bardziej szczegółowej analizy. Wysokość i „przebijanie chmur” to ciągle za mało. Udać się tylko „dotykać nieba twoich stóp”. To udane ukazanie nadmiernej odległości. Taka miłość skazana jest jak ta Romea i Julii na śmierć. „Odgrywanie sceny z Szekspira” ma bardziej uwznioślić zawiedzione uczucie? Obydwa serca „...pękają na pół po kilku latach prób...”. Czas odegrał negatywną rolę? Główni aktorzy powinni szybciej umierać? Jednoznacznych odpowiedzi nie ma ale opisane dale sugerują brak właściwej bliskości. W wierszu pt. „Kochanie” oczekiwanie na spotkanie daje radość, której nie zakłóca „głuchy telefon”. Spacer w parku, być może alejkami wspomnień jest okazją do ożywienia przestrzeni mocą miłości obecnej jeszcze w zapachach tutejszych kwiatów. Gołębie „rozgruchały park”, bo gruchanie to synonim ciepłej, intymnej rozmowy. Upragniony narzeczony ma w sobie płynność muzyki Mozarta. Lecą za nim motyle a złote skrzypce takie jak na wiedeńskim pomniku artysty wirują w świetle słonecznym. W kolejnych wierszach: „Skorpion”, „Wulkany” autorka stwarza gęste wizje „...drgania powietrza o zmierzchu...”, „okrażania... obszarów tropikalnych”, „zapachu chleba i ciała”. Próbuje stwarzać nowy „język miłości”, rozumiały na wszystkich kontynentach Ameryk: Północnej, Południowej i Środkowej. Ma być jak antyczna greka podstawą do porozumienia się współczesnych odkrywców, „Kolumbów rocznika miłosnego”. Ich temperatura uczuć podobna jest do wrzenia wulkanicznej lawy.

Muzyka jest doskonałym zaproszeniem do wspólnoty przeżywania np. podczas gry na cztery ręce. Można wówczas współodczuwać takty i klimat harmonii. Takie przeżycie sprawia wrażenie zawartego porozumienia, umowy na wiosnę i na lata, może na... wieczność. Norwidowski fortepian uderzył w bruk warszawskiej ulicy, fortepian miło-

ści Izy Iwańczuk sięga nieba. Wyzyskanie literackiego motywu i jego przetworzenie godne wirtuoza! Zbliżenia i szepty, drżenia i wirowanie dopuszczają PT. Czytelników do intymnych chwil, kiedy ciała zdają się cytrusowymi owocami a pomiędzy rozwartymi udami a kosmosem pozostają jedynie dźwięki galaktycznej muzyki. Pięć rodzajów dotyku sniegu to bardzo oryginalny „Zestaw”. Jego udział w doznaniach zmysłów ponownie skłania do porównań własnego ciała i ciał astralnych.

W tekście pt. „Jechaliśmy razem” monolog kierowcy do kochanka rozpoczyna się od kwestii tak nieważnej jak zeszłoroczny śnieg, czy to ten widziany w Poznaniu czy w stolicy. Jednak bezpośrednia bliskość, „kluczenie opuszkami palców po [Jego, przyp. aut.] skórze” dopełnia obrazu wzajemnego zbliżenia pod osłoną tarczy słonecznej ale i z otwarciem się na przyloty będących synonimami nostalgii kluczy żurawi.

Usta i język z wiersza „Smykałka” są instrumentami służącymi do przekazywania sobie perły – wytworu niezwykle cennego, acz będącego zarazem wyrazem irracjonalnego smutku. I znowu odnajdziemy w tych wierszach sporo lirycznych skrótów i określeń jak np. „przeczytałem twoją samotność”, „ze skrzydeł nigdy ciebie nie rozbiorę”, „twój zamysłony język próbuję rozwiązać”, „do naszych połączonych ciał przytulają się ramiona gwiazd”. Próba kontaktu językiem, „rozwiązania zamysłonego języka” zawiera w sobie erotyczne napięcie, głębię metafizycznego a nie tylko fizycznego związku. Osiągnięte porozumienie daje moc o sile niby wystrzału „...pod niebiosa...”.

Prowokacyjnie śmiały jest również „pocałunek niżej niżej niżej” aż po odlot na skrzydłach albatrosa. Odpłynięcie ze świata „ostatnim statkiem” pozostawia rozplomienioną ale i zamkniętą na upływ czasu kochankę, pamiętającą tylko chwile pieśszoty.

W „E-dyktandzie” błędy miłości muszą zostać wybaczone. To, co ona dyktuje rzadko bywa racjonalne i do zrozumienia. „Skocznia rzeczywistości” jest miejscem odbicia się i skoku w nieznanne. Podobnie utwór pt. „E-miejsca” dotyczy wzajemnego odczytywania się kochanków. Ich biblioteka to wszystkie zmysły, kropki i przecinki pigmentacji, „mleczny atrament nocy”. Równie zmysłowy jest tekst pt. „Wobec krytyki”. Pocałunki lokowane na „płatkach wiśni”, delcie i kropeczkach są formą deskrypcji zaszyfrowanego alfabetu ciała. Ich odczytanie to prywatna korespondencja, niby listy Osieckiej do Przybory. Obojętne stało się to, co o tym napiszą „bracia naszego Boga”. Wymiatanie wieczności z zakamarków nieba brzmi jak szyderstwo z uzurpacji braterstwa i uznawania wieczności w nieustannie zmieniających się obrotach wszechświata. Recenzje tracą znaczenie. Ich lekturę można odłożyć „na później” albo nawet do św. Dygdy.

Aluzyjna „Korekta” ukazuje kobietę pozbawioną wstydu, niespętaną pojęciem grzechu. Taką jak w „Kobiecie bez winy i wstydu” Wojciecha Eichelbergera. Dzikość zbliżenia, „...trzeci wymiar [i] afrykański rytm...” jednoznacznie świadczą o porzuceniu autorytetów fałszywej moralności wynikającej z zakłamanych religii. Taki też jest kolejny wiersz pt. „Wizerunek miłości”. Pełen mistycyzmu czterowiersz o skrzyżowanych światach odzwierciedla poczucie rozszerzania się wszechświata, vide „miłość odrasta szybciej niż poroża gwiazd”. Dalsze stwarzanie świata na własną rękę i odpowiedzialność to już prywatna „księga urodzaju” (pisownia oryginalna z tekstem). Jej podobieństwo do starotestamentowej „Księgi Rodzaju” jest tylko lingwistyczne. Dostrzeżenie nagości obłoków w „Erotyku za szkłem” jest jak chwila po wygnaniu z Raju. To ostateczne nie wygnanie ale opuszczenie Raju pojmowanego tradycyjnie.

Obie części „Perł wiecznych” przepełniają biegunowe uczucia. W trenach to ból rozstania, wyniesione z rodzinnego domu uczucia wzajemnej bliskości, religijności tradycyjnej. W „Wołacz miłości” tj. w części drugiej tomiku zaprezentowane erotyki zrywają „okowy”. Autorka świadomie brnie w grę słów i znaczeń. Jej nowatorstwo, akcentowane także we wcześniejszych tytułach, tym razem ociera się o granice tego, co można i nie można powiedzieć o miłości bez naruszenia konwencjonalnie pojmowanej przyzwoitości.

Pisał o tym w posłowniu do omawianego zbioru Marek Czuku. Stosowany lingwizm, śmiałość obrazowania, dopełniające się światy żeńskiego i męskiego punktu widzenia miłości to oczywiste walory „Perł” Izabeli Iwańczuk.

MAKSYMILIAN TCHON *Bordeaux i inne wiersze*

REC. ZBIGNIEW LESZCZYC MIROSLAWSKI *Taki tomik miał się ukazać... a co z tego wyszło? To pytanie bez odpowiedzi – recenzja druga*

Czy poezją może rządzić paradoks? Czytając wiersze Maksymiliana Tchonia, możemy dojść do takiego wniosku! Autor jest przecież świadomy różnych stylistyk, tropów i sposobów obrazowania. Świadomie zatem obiera drogę nie najłatwiejszą dla czytelnika, mającą raczej tylko go prowokować, przybliżać do rozumienia poruszanych kwestii i natychmiast oddalać. Burzyć wszelkie założenia, rwać podejmowane wątki. Korzystać z zaskoczenia, prowadzić do sprzeczności, cóż z tego, że niekiedy pozornych.

To poeta jest władcą krainy wyobraźni. Jeśli chcemy za nim podążać, musimy zdać się na jego typ wrażliwości, jego ulubioną muzykę (z kilku powtórzeń wynika, że jest to rap, zwłaszcza w wykonaniu „kolekcjonera” Grammy, Eminem’a), jego gusta literackie (Wojacek, Herbert, Miłosz, Barańczak, Mickiewicz).

Próba recenzji z konieczności pozostać musi na etapie przymiarki, gdyż nie ma sposobu na precyzyjne odczytanie wszystkich triczków, rozszyfrowanie skojarzeń wiadomych autorowi. Jednym z głównych źródeł inspiracji pozostaje także Biblia, czy może szerzej jej konteksty i funkcjonujące w życiu codziennym cytaty, rozmyślnie i prze-myślnie poprzekęcane!

Maksymilian Tchoń jest poetą świadomym. Wykształcony na Uniwersytecie Jagiellońskim, czytający poezję współczesną i tę minionych wieków. Kiedy pisze o horyzoncie, wiemy, że perspektywa którą dostrzega jest poszerzona o wewnętrzne odniesienia, przeniknięta niematerialną substancją przeżywanych stanów psychicznych. Nastrój początkowego wiersza pt. „Na horyzoncie” daleki jest od optymizmu, wszak „bywało lepiej...”. Wiatr, chmury, maszty, czas pożółkłych nici, żagle; wszystkie te rekwizyty przeniesione zostały z właściwej im morskiej toni na „cichy step”. To sytuacja ryby wyrzuconej na brzeg. Dramat jednak rozegrał się poza nami. Jesteśmy już tylko obserwatorami jego konsekwencji.

Wiersz pt. „Na horyzoncie” kreśli trudną perspektywę. Po pierwsze powtórzmy padają na samym wstępie słowa „bywało lepiej...”. Dalej „...coraz więcej zgiętych masztów...”, więcej pożółkłych nici. Przejście od białych żagli do bosych stóp kroczących cicho na wesele pozostanie jednak zagadką, której próba rozwikłania zaprowadzi nas na manowce.

Podobnie utwór pt. „Ciężkie wagony” sugeruje daremny wysiłek. Zaczyna się słowami rozczarowania „...myślałeś jeszcze że to lato...” ale popychane wagony w zaśnieżonym stepie przegrały z upływem czasu. Jakiego? Być może chcemy wiedzieć nazbyt dużo!

Wewnętrzny dialog „Z samym sobą” przesycą gorycz. Bał zapewne poprzez sztywną atmosferę przemieniony zostaje w „bał szympanśów”. Prośby i podskoki są synonimem odczłowieczania. Biegi „...dookoła stołu z widelcem ku górze...” są tragifarsą i zaprzeczeniem możliwości normalnych kontaktów i rozmów. Brawa bije tylko ten pijany, który „...kończył ostatnią butelkę wódki...”.

Kiedy czytamy wiersz pt. „Rawenna”, z przypisem „ze Zbigniewa Herberta” ważne są tutaj: szaty Jezusa, pełna trwogi cielesność, berło i powoływanie się na faryzeuszy. Zacerpnięte i wysnute wątki ukazują mierzenie się z własnym człowieczeństwem, świadomością

indoeuropejskich korzeni, nade wszystko jednak oznaczają zakwestionowanie klasycznych form, które symbolizować ma dytyramb?

„Rawenna” jawi się w tej konfiguracji jako biegun przeciwny codziennym zawodom. To miasto pełne bogatych tradycji antycznych było świadkiem sporów pomiędzy wschodnim i zachodnim chrześcijaństwem. Tutaj ubieranie się „...w szaty Jezusa...” posiada liczne konteksty. Porównania: płaskorzeźb, mozaik, artefaktów czy insygniów władzy w stolicy Zachodniego Cesarstwa Rzymskiego, którą była Rawenna od 402 roku, kiedy to cesarz Honoriusz przeniósł się tutaj z zagrożonego przez Wizygotów Mediolanu, stają się odskocznią do masowej Wędrowki Ludów. To posiadające charakter exodusu Migratio Gentium było dla Indoeuropejczyków, a więc i dla Wizygotów, Ostrogotów i Longobardów, „indyjskich plemion”, dokonywaniem metamorfozy nie tylko w sensie zmiany terytorialnej ale przede wszystkim w sensie przemiany mentalnej. To dziedzictwo „...procesji dusz / nieposkromionych w sobie...” jest dla poety obowiązkiem kontynuacji, chociaż zmieniają się formy i przedmiot kultu.

Przeskok od sztuki raweńskiej i pogańskich przodków do „Kobiecości” i Księgi Koheleta tylko pozornie wydawać może się zmianą tematu. „Spotkana” Księga ma w sobie walor nowości i tak naprawdę zjawia się na drodze nieomal przypadkowo. Jej przydatność dla przewartościowań banalizuje konieczność tłumaczenia „...motywu vanitas / i wyższości Ojca nad Barankiem...” starszej kobiecie, której stopy w sandałach są bardziej pociągające od metafizycznych treści?

Kolejna propozycja, tekst *** (barańczak pisał) sytuuje nas w wiecznym teraz, w epoce „...bez końca i początku / (bez, przyp. aut.) początku i środka...”. Dzięki niej możemy stawać na własne nogi. Stąd już następny wiersz pt. „Zjadł” zawiera w sobie opis rozdarcia pomiędzy chrześcijaństwem a ateizmem. „Zjadł ryby na kolację / poszedł spać...”. To prawdopodobnie metafora nieświadomego podejścia do wiary, kiedy rozum rzeczywiście może spać, dopiero rano dowiaduje się „...że to dobry sposób na depresję...” czyli uzyskuje jasność, że pocieszająca funkcja wyznania nie zaspakaja jego potrzeby docierania do sedna. Studia polonistyczne i filozoficzne, m. in. myśli wymienionego z nazwiska Descartesa (w domyśle „cogito ergo sum”), przywodzą do konstatacji „...Bóg jest oszustem rozumu / dobrze zamaskowanym pod skrzydłami teologii...”. Dlatego widok hostii powoduje zaciskanie się pięści, postawę napięcia i wręcz wrogości. I tylko ów ogień za plecami być może jest tylko tym co pozostawiamy za sobą ale może także oznaczać ciągłe żywy strach przed teologiczną wizją piekła.

Poeta, autor wiersza pt. „wiersz” jest „schowany pod piętą achillesa”. Wierny śladom przodków, nie obawia się czasu, nie obawia się „...dni które uciekają...”. Sugeruje nam taką samą postawę, nawet pomimo łez i wątpliwości. Przekonanie, że pisze się dobrą poezję, poezję dającą samozadowolenie z francuska przezwane ukontentowaniem pozwala „jeździć po torach mniemania”.

„Porządek dzienny” dedykowany ofiarom 10 kwietnia 2010 roku odwołuje się do kwintylianowskiego „Quae vetera nunc sunt, fuerunt olim nova”. Katastrofa zrodziła nową sytuację ale taka sytuacja w historii nie zdarza się po raz pierwszy. Czy to bóg, pisany z małej litery, oddziałł sklepienie, nakazywał zabijać brata? Ileż to już razy Bóg był wykorzystywany, stawał się bogiem kolejnych frakcji i koterii. Kto umywał ręce a kto pozostał zraniony? „...Krew wytrysnęła / na nowo powstałe miejsce...”, dystans i bierna obserwacja pozwoliły dostrzegać w tym wydarzeniu tytułową frazę.

„Grażyna”, utwór gęsty od kontekstów, tytułowe mickiewiczowskie dzieło, potraktowany został jako pretekst zaledwie. Zapamiętana z całej sterty klasyki „przybiera na wadze”, jak kobieta kilogramy ale i w znaczenia. Dwuznaczności, jak: „ulubiona pozycja” i „nigdy bym jej nie przeleciał tak po prostu” są (o czym już pisałem recenzując ten tekst we wstępie do 16 numeru *Aspiracji*) dezawuując tradycyjnego podejścia do literatury, nieomal kłękającego na kolana. Nawias przy pierwszej nie jest bez znaczenia i to nie częste, że nawias nabiera zasadniczej wymowy! Określenie „klasyczna pozycja” wreszcie, inaczej zwana misjonarską, tutaj przezwana jedynie „ulubioną” pokazuje stosunek poety do nie tyle lotów samolotem boeing 737, ile do kanonu lektur, do prób wyjaśniania symbolicznego „44”.

Zabawa słowem przybiera komiczne rozmiary, kiedy czytamy wiersz pt. „Miłości nie fizyczne”. Tyle Zachodu (pisanego dużą literą) o dziewczynę ze wschodu! Przy okazji unieważnione zostają wszystkie „świętości”: naród, wolność, ropa i złoto! Prawdziwość tego „odkrycia” potwierdzają liczne przygody z Rosjankami i nie tylko, generalnie z dziewczynami zza wschodniej granicy.

Wyzwaniem staje się Zacięcie Narayán, przebieg alpejskiej trasy wspinaczkowej w Pirenejach, „...to przecież / męska rzecz”. Utwór skojarzony z następnym tzn. wierszem pt. „Pielgrzymka” nabiera dodatkowej ostrości, prawie tak jak ostrołukowe i strzeliste okna gotyckich katedr, w poince podsumowane jako „...niestety nie do zdobycia”. Wraz z deklaracjami: przechodzenia uliczką „wiary i niepewności”, w zapachach buntu i heroizmu, zwątpienia w śmiertelność (zabawę nie dla zmysłów) i nie dla „...niewierzących, w kult pokutnych wędrówek...”

otrzymujemy pełne sceptycyzmu votum separatum dla przemierzania historycznych tras w poszukiwaniu wewnętrznej odbudowy.

Maksymilian Tchoń celowo rzuca wyzwanie czytelnikom przyzwyczajonym do poezji mówiącej wprost, przyzwyczajonych do tekstów stanowiących opisy miejsc i zdarzeń. Pielgrzymka nie jest więc pielgrzymką ale raczej jej zaprzeczeniem. Światły umysł może gasić lub tłumić inwencję. Smoleńska katastrofa widziana jest przez pryzmat „nieuświadomionych konieczności”. Krótkie aczkolwiek wybiegające daleko wiersze: „Jak”, „Dr Żelazna Pięść”, „Holocen” mogą być szeroko komentowane. Każdy może starać się odnajdywać tutaj bliskie mu tropy.

Grzeczny człowiek, pointa z wiersza pt. „Homo Sapiens” postawiony zostaje w różnych sytuacjach. Nie może używać prostych, jednoznacznych określeń. Słowa: dziewica, kurwa, złodziej, pełne są dzisiaj wieloznaczności, bo chociaż ulepieni z tej samej gliny, ciągle mamy ciągoty do występowania przeciwko sobie zamiast „jedni drugich brzemiona nosić”. Pozostając przekonany o być może niedokładności cytatu, dostrzegam jednak intencje autora, który ponownie pisze o boskim obliczu z małej litery, jak gdyby chciał podważyć wyroki Sądu Ostatecznego.

W tym ujęciu i „łapanie za nogę samego Chrystusa” pozostaje obrazoburcze, bo poddane trybowi warunkowemu. „Jakbym złapał... odciałbym sobie rękę (lewą)...”. Nie prawicę! Wszystkie te „gdybania” wyraźnie uwidaczniają brak pójścia za Nim bez wszelkich obiekcji.

Pisałem już o umownym podejściu do przemijania. W utworze pt. „Czesne”, czas przelewany jest równolegle „...z miski do miski...”. Wynika to poniekąd z beznadziei. Po podstawówce, konieczność pracy, choćby „na zmywaku” i zarabiania na różne opłaty, wydawać się może wyrokiem, skazaniem na przeciętność, pogrzebaniem szans. Tańczymy taniec życia i taniec śmierci. W wierszu pt. „dance vitae i macabre” (połączenie łaciny i polskiego niekoniecznie udane!) czytamy „... nie jestem karierowiczem ani / chłopcem z wielkiego miasta...”.

Dochodzimy wreszcie do niezwykle ważnego wiersza pt. „Wycieczka przez Bordeaux”. Bordeaux znane jest tak dzięki nazwie wina, jak nazwie portu morskiego i rzeczno nad Garonną. Jest to miejsce tyleż konkretne jak w utworze „Wycieczka przez Bordeaux”, w którym wymienione zostają tamtejsze osobliwości: renomowane szkoły, w tym znana od IV w. n. e. szkoła poety i retoryka Auzoniusza, wychowawcy synów cesarza Walentyniana I, jak i działające współcześnie: ASP i Uniwersytet Bordeaux z Wydziałami Monteskiusza i Michela de Montaigne, ale i siedziba stronnictwa żyrondistów z okresu Wielkiej Rewolucji i rządu tymczasowego podczas obu wojen światowych. Autor sprawdza nas pisząc „... (mógłbym napisać madrygał / ale nie będę)...”? Bor-

deaux i Francja, zwłaszcza jej historia i historia departamentu Gironde, są nierozdzielnie związane z postawami przywołanych powyżej patro-nów uniwersyteckich wydziałów.

Podobnie jest w wierszu „Panie, Ojczy”. Jego słowa po „...tylu latach...” są niezrozumiałe, ich głębokość zamarzała w środku lodowca... naszych serc.”.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na teksty „Modlitwa 1”, „Litania moja” i na „syntezę istnień martwych”. W tym drugim zamiany konrada w gustawa i na odwrót (obydwaj pisani z małej litery, sic!) służą tylko do porównywania się z wersją martyrologiczną i liryczną.

Szczególną uwagę warto zwrócić na tekst „great britain”. Ta „mała ameryka” rośnie pomiędzy palcami dłoni przesłaniającej i odsłaniającej big ben (pisownia autora zachowana jest w oryginale).

Niewątpliwie istotnym jest wiersz „pokolenie jp2 a czas rene-sansu”. Alleluja i tekst piosenki Michela Telo potraktowane są równo-ważnie, podobnie liryki lozańskie i tryptyk rzymski. Wszystko się mie-sza i nawet śmierć uznana zostaje za banał, pomimo tradycyjnego oczekiwania na rezurekcję.

Warto uświadamiać sobie wszystkie te konteksty, bo Maksymi-lian Tchoń pisze skrótowo. Wyraźnie jednak opowiada się za określoną poetyką i racjonalną filozofią. Raz jesteśmy w Rawennie, raz we Fran-cji. Francji ojczyźnie tolerancji i Woltera ale końcowa „Kantylena” uka-zuje jak łatwo jest o tym zapomnieć.

DANUTA RYBCZYŃSKA *Remedium*

REC. ZBIGNIEW LESZCZYC MIROSLAWSKI

„Remedium” Danuty Rybczyńskiej to kolejna pozycja wydaw-nicza autorki, po zbiorze wierszy pt. „A miałam zapomnieć” z roku 2000 i książce wspomnieniowej pt. „W cieniu Katynia” z roku 2004, którą mam okazję recenzować. Mogę zatem odwołać się do pewnych porównań i uogólnień. Tak w poezji jak i prozie mamy do czynienia z precyzyjnym opisem stanów uczuciowych, bo tym, co istotne do oca-lenia przed zapomnieniem, są przeżywane emocje.

Mottem katyńskiej opowieści Danuta Rybczyńska uczyniła słowa „Największą mądrością życia jest czekać i mieć nadzieję”, za-

czerpnięte ze spuścizny Aleksandra Dumasa. Owo motto mogłoby niewątpliwie służyć i obecnej lekturze.

Tym razem jednak otrzymujemy historię sfabularyzowaną, dla której rzeczywiste zdarzenia pozostają tylko kanwą osobistych dywagacji głębszej natury. Jej bohaterowie posiadają zmienione imiona. Czas i miejsce, w którym toczy się akcja są też mniej istotne. Główny wątek dotyczy tragicznego w skutkach wypadku Andrzeja, męża narratorki. Następstwa dotkliwe są dla wszystkich członków jego rodziny, synów: Krzysztofa i Marka i samej zmagającej się z własnymi dolegliwościami żony Anny.

Już w drugim rozdziale pojawia się kluczowe, choć retoryczne pytanie. „Nie wiem nawet co nazwać miłością” westchnie zdesperowana kobieta. To westchnienie jest uczynione z perspektywy wieloletniego doświadczenia. Takie uwagi są dodatkowym walorem tej prozy. Narratorka jest już wszystko wiedzącym komentatorem. To on prowadzi wewnętrznego, (prawie niezauważalnego) dialog z czytelnikiem. Uzmysławia mu niekiedy nieracjonalność emocjonalnych decyzji.

Żona, która podjęła już życiową decyzję zabrania męża ze szpitala do domu, nie wie jeszcze tego, że jej uzasadnienia mogą nie przetrwać tej próby. Pomimo sceptycyzmu lekarzy, pomimo własnych rozterek, jej wiara w miłość zdaje się być najlepszą receptą na pomyślny przebieg rekonwalescencji. Przecież tylko ona zna osobiste reakcje Andrzeja.

Miłość wspierana ślełą wiarą poszukuje znaków. Tak jest w przypadku „wróżby” czy Andrzej przeżyje? Znakiem mają być wszystkie płonące świece. Gdyby któraś zgasła... byłby to zły omen. W opisywanej scenie modlitwy w kościele, dziecko upomina matkę, „na Bogu nie wolno niczego wymuszać”. Pomimo takiej świadomości jakże często zachowujemy się właśnie tak niewłaściwie. Prawda tkwiąca w przeżywanych stanach wątpliwości i w braku rozsądku w postępowaniu jest mocnym atutem tego opisu. Służy silniejszej identyfikacji z bohaterką. Oddziałują na sposób naszego jej odbioru. Tak jest w wielu miejscach, nie tylko w przywołanym fragmencie.

Wspomnienia chwil szczęśliwych skonfrontowane z wcześniejszą wiedzą o dalszym losie kochanków są spektakularne. Istotny jest przy tym odpowiedni dobór słów określających intymność i bliskość. Rozważania dlaczego nie należy według autorki używać słowa „seks” są nie tyle staroświeckie, ile przepełnione troską o niezatrącenie wzajemnej podmiotowości. Dreszcze pożądania i fizycznej rozkoszy stają się wówczas dopełnieniem relacji.

Kiedy przychodzi zwątpienie i rozpacz, poczucie krzywdy i doznanie osobistego nieszczęścia, wszystko to działa obezwładniająco. Kryzys zdrowotny powoduje konieczność kuracji szpitalnej dla tej,

zdawałoby się już niepokonanej istoty. Napięcie sięga apogeum, a potem jak w dobrym thrillerze dalej rośnie! Chory człowiek, uczący się życia na nowo, staje się agresywny. Kto tego nie przeżył może szukać takich kadrów w filmach. Kto odbiera takie sytuacje tylko w sferze sensacji nigdy nie zrozumie i nie odczuje ich autentyzmu. To tak, jakby żądać od czytelnika albo widza, aby poczuł ból kopniaka lub traumę zranienia. Nie tylko cielesnego bynajmniej!

Szczegóły śmierci, okoliczności wypadku i próba dotarcia i zrozumienia drugiej strony, milicyjne dochodzenie, to wszystko jedynie interludium. Po tym docieramy do „piekła” psychiatrycznych szpitali. I chociaż dzisiaj wiele zmieniło się na lepsze, tamte odczucia i ówczesne warunki stają się dodatkowymi, dramatycznymi okolicznościami.

Warto zacytować: „Za krat od czasu do czasu słychać było nie-ludzkie wrzaski, do których zapewne wszyscy przywykli, bo nikt nie zwracał na nie uwagi... Na salach panował zawsze półmrok, gdyż małe okienka osadzone w grubych murach przepuszczały niewiele światła. Na korytarzu nie było w ogóle światła dziennego i paliły się zawsze jarzeniówki, które dając niebiesko-sine światło, nadawały wszystkim twarzom upiorny wygląd”. Nic dziwnego, że efektem tych doznań jest szok. A dodajmy jeszcze obłączenie dotykających i szarpiących nas pacjentów, którzy domagają się różnych nie zawsze logicznych i sensownych przysług.

Jak wytrawny pisarz, autorka dozuje i chwilowo łagodzi aplikowane nam pod wpływem czytania bodźce. Retrospekcja dotycząca poznania się Anki i Andrzeja jest krótkim „oddechem”. Jak wybrać mniejsze zło? Co nim jest? Czy los może być karą za bezgraniczną miłość? Obawy i wewnętrzne szamotanie się ze sobą towarzyszą kolejnej decyzji ratowania chorego i poświęcenia się w imię czego?

Życie powinno nas czegoś nauczyć? Już starożytni: Markus Marcjalis i cesarz Marek Aureliusz pisali o sensie życia. Pierwszy w swoich „Epigramach” stwierdził „Życie to nie jest żyć, lecz być silnym”, drugi w „Rozmyślaniach” zapisał „Każdą pracę wykonuj, jakby miała ona być ostatnią w życiu”. W tym kontekście warto również dodać słowa Danuty Rybczyńskiej „Nauczyliśmy się rozwiązywać problemy, a nie stwarzać je”. Brzmi jak wspomniane powyżej sentencje. Umiejętność rozwiązywania problemów to siła, o której mówi Marcjalis. Oddanie dla chorego małżonka bliskie jest aureliuszowej rady, aby wszystko, co w życiu czynimy, wykonywać w kontekście ostateczności. Wówczas WYKORZYSTUJEMY OTRZYMANĄ SZANSE. I jeśli nawet nadejdzie czas rezygnacji, (świadomość nieodwracalności pewnym zmian) jesteśmy bogatsi o wiedzę o nas samych.

W epilogu Danuta Rybczyńska pisze powołując się na Heraklita: „natura ludzka lubi się skrywać”. Jest to dla niej punkt wyjścia do ważnego podsumowania. To co się stało było konieczne, żeby ujawniły się określone cechy Anny. Jej pisanie, to nie filozoficzno-obyczajowy esej, to choć wstrząsające, lecz jednak piękne dzieje miłości, niekoniecznie wzajemnej ale na pewno owocnej.

SPIIS TREŚCI

POEZJA

Zuzanna Abrysowska	4
Zbigniew Mirosławski	5
Charles Baudelaire	10
Natalia Ewa Tryba	11
Jacek Tryba	12
Ewelina Wojna	14
Maksymilian Tchoń	15
Dariusz Romanowski	17
Kamila Iwańska	19

PROZA

Zbigniew Leszczyc Mirosławski <i>Dziękuję bardzo za mail i propozycję napisania kilku słów o Jurku...</i>	21
Zbigniew Leszczyc Mirosławski <i>Odnoszę się do tekstu Danuty Ryby na stronach „Tarnowskiego Kuriera Kulturalnego”...</i>	24
Łukasz Komarewicz <i>Czy poezja może być misją?</i>	26
Zbigniew Leszczyc Mirosławski <i>Lokalna problematyka Kulturalno-literacka na łamach prasy miejscowej 1996-2009</i>	28

RECENZJE – Zbigniew Leszczyc Mirosławski

Izabella Iwańczuk <i>Perły wieczne</i>	48
Maksymilian Tchoń <i>Bordeaux i inne wiersze</i>	53
Danuta Rybczyńska <i>Remedium</i>	58

ISSN 2081-8912

